Serya III. Grudzień 1898. Nr 12.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

NOWY ORGAN PARTYJNY

Niezbyt dawno komunikowaliśmy naszym czytelnikom radosną wieść o powstaniu „Światła“. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że już po upływie kilku miesięcy będziemy mogli powitać nowego szermierza o sprawę proletaryatu w Polsce. Jest nim dwumiesięcznik żargonowy — „ARBAJTER“ — organ P. P. S. zaboru rosyjskiego, przeznaczony dla proletaryatu żydowskiego. Wykonując uchwałę swego zjazdu ostatniego, P. P. S. czyni zadość palącej potrzebie naszego ruchu. Proletaryat żydowski, tak liczny w naszym kraju, dotychczas był — niestety — pozbawiony tego, z czego od lat kilku w całej pełni korzysta proletaryat chrześciański. Wydawnictwa polskie, dla szerokich mas żydowskich niezrozumiałe, były pozbawione wpływu na najbardziej wyzyskiwaną i najciemniejszą część proletaryatu naszego. Wydawnictwa amerykańskie lub galicyjskie oddawały pewną usługę, ale nie mogły mieć tego znaczenia, jakie posiada organ partyjny, ściśle do stosunków krajowych przystosowany, reprezentujący partyę wśród mas i stanowiący łącznik pomiędzy masą a partyą. Jak od chwili ukazania się „Robotnika“ P. P. S. stała się istotnym kierownikiem ruchu socyalistycznego w kraju, tak samo istnienie „ARBAJTERA“ niechybnie będzie miało podobne znaczenie i w stosunku do ruchu żydowskiej części proletaryatu polskiego. Ruch ten oprze się na trwałych podstawach, pogłębi i stanie się potężnym czynnikiem w walce z wyzyskiem i uciskiem, która, dzięki pozyskaniu nowych zastępów, musi się rozszerzyć i na terytorya, słabo dotychczas w ruchu ogólnym reprezentowane...

Nowy organ ma przed sobą szerokie pole pracy. Zadaniem jego zespolić proletaryat żydowski z chrześciańskim w walce klasowej, burzyć ten mur, dzielący dotychczas nasze masy robotniczy, — mur sztucznie konserwowany niekiedy... Że swemu zadaniu sprosta, o tem nie wątpimy, i dla tego zasyłamy nowemu koledze braterskie pozdrowienie.

L. KOBYLAŃSKI I L. WARYŃSKI

(Ze wspomnień Szliselburczyka)

W r. 1884 za inicyatywą min. sprawiedliwości hr. Tołstoja urządzono w fortecy Szliselburskiej więzienie dla najcięższych skazańców politycznych, głównie dla osób, osądzonych za udział w zamachach na cara. Więzienie to miało teroryzować terorystów. Wyższa administracya nie ukrywała nawet tego, że pragnęła zrobić z więzienia mogiłę i pogrzebać w niej ludzi jeszcze żywych, zanim śmierć nie upomni się o przygotowaną dla niej ofiarę.

W ciągu kilku lat zamiar ten przeprowadzano z konsekwencyą niezłomną. Więźniowie umierali jeden po drugim jak gdyby podług zgóry ułożonego planu: jedni z suchot, drudzy ze szkorbutu, trzeci od kul żandarmskich, inni wreszcie przy pomocy własnego ręcznika. W przeciągu pierwszych 20 miesięcy umarło 13 osób z liczby 37, przywiezionych aż do marca 1886 r. Krótka ta

statystyka streszcza długą, straszną tragedyę gwałtownego wpędzania do grobu ludzi w kwiecie wieku.

Nie podejmuję się skreślenia całej tej tragedyi, chcę tylko opowiedzieć towarzyszom o ostatnich latach Kobylańskiego i Waryńskiego*).

K. i W. — to dwaj najstarsi przedstawiciele ruchu socyalistycznego w Polsce. Obydwaj pochodzili z Kijowszczyzny i tam już znali się wzajemnie. W r. 1876 obaj znaleźli się w Warszawie, gdzie mieszkali i pracowali razem jako ślusarze w fabryce Lilpopa na Pradze. W ich mieszkaniu też była pierwsza w Warszawie rewizya w sprawie socyalistycznej. O tej rewizyi W. opowiadał następujące szczegóły.

W mieszkaniu W. i K. miało być zebranie robotników. W. dowiedział się, że na zebranie była zaproszona osoba, której nie ufał, więc odwołał to zebranie u siebie, a naznaczył je w innem miejscu z pominięciem owej osoby. Obawa ta była słuszną, gdyż o godzinie, kiedy mieli się zebrać robotnicy, policya otoczyła jego mieszkanie. Tymczasem K., wracając z fabryki, zabrał po drodze łóżko i dorożką przyjechał do bramy swego domu. Chciał jechać dalej, ale szpicel zatrzymał go i poprowadził przez podwórze do oficera żandarmskiego. W podwórzu K. wydobył z kieszeni rewolwer, który mu dano do naprawy, pogroził nim szpiclowi i skoczył na parkan. Na krzyk szpicla wybiegli żandarmi. Jeden z nich ciął K. przez but, gdy siedział już na parkanie. Lekka rana nie przeszkodziła mu jednak zemknąć.

Od tego czasu K. i W. musieli ukrywać się pod cudzymi nazwiskami. Przy tej rewizyi ulicę osaczono kozakami, jak to było w r. 1863. Narobiono więc hałasu na całą Warszawę.

K. i W. nie długo już potem pracowali w Warszawie, gdyż od końca 1877 r. rozpoczęły się aresztowania, które wkrótce przeszły w pogrom zupełny. W r. 1878 wszystko, co pozostało, ratowało się ucieczką. W. wyjechał do Galicyi, K. do Rosyi. Potem już nigdy nie spotykali się za życia, tylko wspólna mogiła w Szliselburgu połączyła ich kości.

W Rosyi już się była zaczęła epopeja terorystyczna i K. całą duszą przylgnął do partyi teroru. Przy zamachu w kwietniu 1879 r. K. chciał na siebie wziąć główną rolę, lecz go jako polaka usunięto. Zato wkrótce powetował sobie na Krapotkinie. Proces K. znajduje się w sprawozdaniach dzienników, pomijam więc wszelkie szczegóły, chcę tylko wskazać na bezgraniczne oddanie się K. sprawie rewolucyjnej. Skazany na wieczyste ciężkie roboty, z początku zesłany był na Karę (Zabajk. Obł.), a po buncie karyjskim odwieziono go do twierdzy Piotra i Pawła, skąd po otwarciu więzienia w Szliselburgu, przeniesiono go tam. Tam też umarł w styczniu r. 1886 w celi N⁰ 36.

Jedynym objawem życia w pierwszych latach istnienia więzienia była wojna z Sokołowem — pomocnikiem komendanta i zarządzającym więzieniem. Zwycięstwo fizyczne zawsze było po stronie Sokołowa, lecz ducha protestu uśmierzyć nie był w stanie.

K. był jednym z nieprzejednanych. Gdy Sokołow według instrukcyi mówił mu „ty", K. również odpowiadał mu na „ty". W Szl. żartowano, że K. i Sokołow wypili bruderszaft.

Waryńskiego przywieziono do Szl. już po śmierci K. 1 marca 1886 r. Znęcanie się żandarmów już trochę osłabło, nawet, o dziwo, na wiosnę 1886 r. dano ogródki warzywne, po grządce każdemu więźniowi. Trudno opisać, jaką radość sprawiła ta nowość. Lecz była to tylko pierwsza jaskółka, do wiosny było jeszcze bardzo daleko. W tym czasie więzień w Szl. był pozbawiony wszystkiego, czem życie miłe. Żadna wiadomość ze świata, czy to z życia publicznego, czy też od rodziny, nie przekraczała murów więziennych. W celi swej więzień nie mógł ukryć nawet patyczka do dłubania zębów, gdyż żandarmi umieli zawsze podpatrzyć i skonfiskować. Nieco później, gdy żandarmi nie uważali już za zbrodnię rzucania wróblom okruszyn chleba, W., który znajdował w karmieniu ich rozrywkę, chował pod stół resztki chleba, dla nich przeznaczonego. Nie uszło to baczności żandarmów. Razu jednego drzwi się gwałtownie otwarły, weszło kilku żandarmów, wzięli chleb i, podniósłszy do góry, z tryumfem wynieśli swą zdobycz. Postępek ten charakteryzuje system Szl., obrachowany na to, ażeby nie dawać więźniom odpoczynku, uspokojenia, ażeby ciągle utrzymywać ich w stanie podnieconym, sprawiając im drobne przykrości. Sokołow wypełniał swoje zadanie po mistrzowsku. Nikt z więźniów ani na chwilkę nie był pewnym, że za minutę spokój jego nie zostanie zakłóconym. System ten był przyjęty w celu wymęczenia, przygnębienia i zmuszenia do kapitulacyi moralnej. Zabawne, że sam fakt niezwracania

*) Oprócz nich do Szl. trafiło jeszcze dwóch polaków: Ludwik Janowicz i Józef Łukaszewicz.

się do Sokołowa z żadną prośbą uważanym był za protest.

Pokarm też był fatalny, a co najgłówniejsze, to to, że go było mało. Sokołow powtarzał, że chleba można brać, ile kto chce; w rzeczywistości wydawano porcye bardzo skromne, a wieczorem trzeba było znowu upominać się. Wtedy wydawano cieniutki plasterek, jakby na ironię.

W. od samego początku trzymał się bardzo spokojnie; z żandarmami wojny nie prowadził, ale też o nic ich nie prosił. Tego już było dosyć, ażeby uważano go za protestującego. Przy jego wrażliwości sztuczki żandarmskie bardzo mu dokuczały i pozbawiały go spokoju, tak potrzebnego dla człowieka chorego. W. już przed przyjazdem do Szl. miał zdrowie nadwerężone. Będąc jeszcze studentem technologii w Petersburgu, nabawił się w tanich kuchniach chronicznego kataru żołądka. Potem cierpiał na piersi. Cytadela warszawska zdrowia mu nie przysporzyła. Łatwo odgadnąć, jak Szl. oddziałał na jego zdrowie. Już po 9-ciu miesiącach pobytu w twierdzy, gdy pozwolono mu trzy razy na tydzień spacerować z Janowiczem, miał nogi spuchłe od szkorbutu. W ciągu zimy szkorbut wzmagał się, w marcu żandarmi musieli go pod rękę prowadzić na przechadzkę. Nogi tak obrzękły, że z trudnością mógł przestąpić przez próg ogrodu. Katar żołądka swoją drogą zaczął dokuczać mu silnie. Żołądek prawie nigdy nie był w porządku i trawienie szło nienormalnie. Dalej, zęby nie dawały mu spokoju. Wyrywanie nie pomogło, zaczęła się psuć szczęka. Migrena, neuralgia oka, astma, duszenie — dopełniają spisu tych cierpień, o którym pamiętam. W dodatku do wszystkiego bezsenność i rozstrój nerwowy. W. był zadowolony, kiedy udawało mu się przespać 4—5 godzin. Zwykłym snem jego były 3 godziny. Często liczył bicie wszystkich godzin. Szczególniej dokuczał mu ból zębów. Wtedy nie mógł po kilka dni ani spać, ani jeść. Wymęczało go to strasznie. Potem znów zjawiał się apetyt olbrzymi, tem większy, że żołądek źle trawił i bez tego skromne porcye chleba i kaszy. To też często cierpiał głód. Nie prędko zaczęto mu dawać większe porcye kaszy. Wyobraź sobie teraz, czytelniku, że ten schorowany, zdenerwowany człowiek nie tylko przez 20 godzin na dobę niczem innem, prócz książki nie mógł zająć swego umysłu, swojej uwagi, ale nie miał nawet możności w ciągu dnia fizycznie odpocząć, kości swych wyprostować, gdyż łóżko żelazne spuszczano tylko na noc, a w dzień zamykano na kłódkę. Dla spoczynku pozostawała tylko nieruchoma ławka żelazna. Gdyby W. poprosił, Sokołow zaraz kazałby nie zamykać łóżka, zniósłby posty we środę i w sobotę, polepszyłby pokarm, ale harda dusza nie prosiła pardonu. Zresztą W. tak cierpliwie znosił wszystkie dolegliwości i tak mało wymagał, że, gdy mu potem poczęto dawać więcej kaszy, a wreszcie zastąpili kaszę kotletami (gdy początki suchot były już zbyt oczywiste), W. już był całkiem zadowolony z pokarmu. Trochę więcej względności, jaką mu żandarmi okazywali przed śmiercią, pozwoliło mu zapomnieć o wszystkich prześladowaniach i znęcaniach się. Delikatność jego dochodziła do tego stopnia, że gdy doktór Naryszkin, wyrywając mu ząb, złamał go, a korzenie pozostałe w szczęce były powodem jej gnicia, W., opowiadając o tem, prosił o sekret, gdyż — jego zdaniem — doktor nie był winien, a ktokolwiek z kolegów mógł zrobić mu zarzut. Delikatność ta była nawet przesadzoną, bo doktor był prawdziwem bydlęciem.

Tak przez trzy lata cierpiał W. Latem zwykle było mu lepiej. Wtedy ożywiał się, zajmował się swoją grządką, hodował kapustę, brukiew, ogórki i inne warzywa. W r. 1887 dano trochę kwiatów. Sprawiło to mu ogromną przyjemność, gdyż bardzo je lubił. I tu jednak nie miał powodzenia, bo zrywano je czasem nawet przedtem, niż W. mógł zobaczyć kwiat. Kwiaty przenosiły go wspomnieniami do domu rodziców, gdyż matka jego bardzo lubiła kwiaty. To też te kwiaty, które matka hodowała (o ile pamiętam, werbena), najbardziej go cieszyły.

W więzieniu wzrok mu tak osłabł, że nie mógł czytać. Bezczynne zaś siedzenie w celi było mu bardzo przykrem. Wszystkiemi więc siłami starał się o jakąś robotę. Po wydaleniu Sokołowa, gdy obchodzenie się administracyi z więźniami stało się przyzwoitszem, W. przy każdym pobycie rewizora zaczął upominać się o jaką robotę. Nareszcie zadosyć uczyniono jego prośbie. W dniu 15 listopada 1888 r. Waryńskiego poprowadzono z przechadzki do starego więzienia, gdzie w jednej z cel był ustawiony dziecinny warsztacik stolarski. Dano mu parę deszczułek z rozbitego pudełka, a instrumenty wydawano na żądanie. Chociaż mógł pracować tylko raz na tydzień po parę godzin, był niezmiernie zadowolony z pracy, gdyż ta uspakajała go i rozrywała. Po pracy zawsze czuł się lepiej.

Niestety, nie długo już mógł pracować. W styczniu 1889 r. przestał wychodzić na przechadzkę. Suchoty rozwijały się szybko.

Odtąd kaszel, gorączka, duszenie w gardle, męczyły go strasznie. Siły opuszczały go. W końcu stycznia już przez cały dzień pozostawał w łóżku.

Od listopada 1886 do końca 1888 r. W. spacerował we dwóch z początku 3 razy na tydzień, potem codziennie. Przez cały ten czas towarzyszył mu Janowicz, z wyjątkiem kilku tygodni, kiedy z W. spacerowali Martynow (obecnie w Wilujsku) i Pankratow. Gdy już W. przestał wychodzić z celi, Janowicz prosił komendanta Dobrodiejewa, ażeby mu pozwolono odwiedzać W. w celi, lecz bezskutecznie. Uzyskał tylko to, że przeprowadzono go do celi N⁰ 13, sąsiadującej z celą W. (N⁰ 14). Mogli więc rozmawiać z sobą za pomocą pukania. Z punktu widzenia administracyi był to postępek arcyliberalny. Z tego powodu doktor powiedział Janowiczowi: „Wam sdiełali takuju miłost'“. Wymowne słowa!

W końcu stycznia dni W. były już policzone. Kaszel i duszenie męczyły go strasznie, bez pomocy nie mógł już wstać z łóżka, ani też przewrócić się na bok. A przy nim ani żywej duszy! Drzwi zamknięte na klucz i słychać tylko kroki skradających się po korytarzu żandarmów i łoskot otwierającej się zasłonki od okienka. Gdy zaczynało go dusić lub nie mógł z bólu dłużej leżeć na jednym boku, pukał do Janowicza; ten szedł do drzwi i wołał żandarma. Żandarm ostrożnie zbliża się, poczeka, pomyśli, potem idzie do okienka W. popatrzy i, nie śpiesząc, woła dyżurnego. Potem znowu następuje zazieranie do okienka, zanim otworzą drzwi i pomogą W. Doktor przychodził codzień. Na tydzień przed śmiercią komendant przyszedł go odwiedzić i zapytał W., czy nie życzy jakiego odpowiedniejszego pokarmu. Potem dano mu parę razy lichego kompotu. Pomimo osłabienia W. pukał codzień Janowiczowi, a innym sąsiadom zawsze pukał „dzień dobry“. Jeszcze 11 lutego winszował Buczyńskiemu imienin. W wilię śmierci W. dał Janowiczowi polecenie do rodziców, do Janki i do syna. Dawnych towarzyszy kazał uściskać. Pukania już go męczyły. Nazajutrz rano, pomiędzy 9 a 10 g., gdy wszyscy byli na spacerze, skonał...

Tak umarł jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ruchu socyalistycznego w Polsce! Nigdy nie zapomnę wrażenia przy pierwszem z nim spotkaniu. W czerwcu 1883 r. na ławce w parku Łazienkowskim W. zaczął mi rozwijać swój program walki. Ani przedtem, ani potem nie spotykałem człowieka, któryby po kilku słowach umiał wzbudzić we mnie taką wiarę do siebie. Byłem oczarowany zupełnie! Czuć było, że ten człowiek wie, czego chce i ma wolę do wykonania tego, czego chce.

Przed przyjazdem W. do Warszawy ścierały się tam dwa prądy: jeden socyalizmu międzynarodowego, drugi narodowo-socyalistyczny. Międzynarodowcy chcieli zorganizować robotników polskich do walki z kapitalizmem przeważnie na gruncie ekonomicznym. Warunkom politycznym nie przypisywali wielkiego znaczenia, to też, nie zwracając uwagi na granice państwowe, starali się stworzyć jedną partyę socyalistyczną w granicach Polski etnograficznej ze wspólnym programem walki. Propaganda socyalizmu, organizacye robotnicze i strejki stanowiły istotę ich programu. Narodowi socyaliści byli następcami dawnego Towarzystwa Demokratycznego. Zabarwienie socyalistyczne było z ich strony tylko ustępstwem duchowi czasu. To też więcej byli oni zajęci klasami uprzywilejowanemi, niż robotnikami.

W. ostro krytykował oba kierunki. W walce o wyzwolenie klasy robotniczej — mówił on — więcej niż z burżuazyą mamy do czynienia z rządem. Walka polityczna praktycznie będzie zawsze główną częścią programu. Nadto, same warunki polityczne dla taktyki partyi mają pierwszorzędne znaczenie. Z tego względu organizacya socyalistycza w Królestwie powinna być odrębną od zagranicznych polskich organizacyi. Natomiast mając z rosyjskimi rewolucyonistami wspólnego wroga w osobie cara, musimy z nim walczyć wspólnemi siłami. Punkt ciężkości walki jest w Petersburgu. Tam „Narodnaja Wola“ wytęża wszystkie siły w walce. Naszym obowiązkiem jest pomagać jej wszystkimi środkami. Po tem już — w Szlis. — W. przyznał się, że już był się przygotował do wyjadu do Rosyi w celu urządzenia zamachu na cara, gdy niespodziane aresztowanie przeszkodziło mu wykonać ten plan. Z drugiej znów strony W. był wrogiem strejków. Nawet w Europie Zachodniej — mówił on — gdzie robotnicy używają praw obywatelskich, gdzie mają szerokie organizacye, strejki rzadko kończą się zwycięstwem robotników, którzy też niechętnie uciekają się do tego środka. W Rosyi zaś strejk uważany jest za bunt. Nie tylko trudno jest liczyć na powodzenie z powodu interwencyi policyi, ale zarówno ze względu na masę proletaryatu wiejskiego. Na każde opróżnione miejsce fabrykant znajdzie 10 kandydatów, walka więc na tym gruncie nierówna. Propagandę socyalizmu na szerszą skalę też trudno prowa-

dzić, bo, ażeby wyrobić masę socyalistów uświadomionych, trzeba dać robotnikom chociażby elementarne wykształcenie w dziedzinie ekonomii politycznej, historyi najnowszej i t. d. Pozostaje więc ograniczyć się wyrobieniem zdolnych jednostek. Według W. przy istniejących (w owym czasie) warunkach głównym środkiem walki powinna być agitacya. Trzeba było opanować masy, popularyzując wśród nich sztandar „Proletaryatu" i jego hasła. Trzeba było dać polskim robotnikom do zrozumienia, że istnieje partya, która walczy o ich ekonomiczne i polityczne wyzwolenie, i powołuje do walki wszystkich pracujących, a partyą tą jest „Proletaryat". Ażeby stanowczo zaznaczyć swoje stanowisko klasowe, swoją odrębność od wszelkich kierunków patryotycznych, wystawione były takie hasła, jak: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" lub „Swobody, fabryk i ziemi!" Hasła te figurowały na wszystkich wydawnictwach „Proletaryatu" i musiały szeroko się rozejść. „Pr." powinien był występować przy wszelkiej okazyi, gdzie tylko robotnicy padali ofiarą wyzysku lub ucisku fabrykanta i rządu. Nie z teoryą ekonomiczną tylko przystępował on do mas, ale z pomocą, słowem i czynem. Piękny przykład zastosowania tej taktyki przedstawia stanowisko, zajęte przez „Proletaryat" w sprawie rozporządzenia oberpolicmajstra, którem przepisana była rewizya lekarska robotnic fabrycznych w Warszawie. Na to rozporządzenie, stawiające robotnice na równi z prostytutkami, „Prol." odpowiedział odezwą, powołując robotników do oporu, chociażby kosztem przelanej krwi. Poprowadzono agitacyę tak gwałtownie, że całą Warszawę poruszono. Odezwami zalano całe miasto, bo były rozdawane otwarcie na ulicy; nikt już nie dbał o to, że może być aresztowanym, trzeba było wygrać sprawę. I wygrano ją! Policya nie mogła wykonać rozporządzenia, które natychmiast było odwołane, a oberpolicmajster otrzymał nosa i był przeniesiony z Warszawy. Sprawa ta narobiła hałasu nie tylko w Warszawie. Aksakow wydrukował w gazecie „Ruś" odezwę „Proletaryatu" z komentarzami niepochlebnymi dla policyi warszawskiej. Nie potrzeba chyba dodawać, że W. był duszą tej agitacyi.

Po kilku latach, kiedy już siedział w cytadeli, żandarmi przypominali mu tę sprawę i mówili, że wszystko mogliby mu darować, tylko nie tę agitacyę. Mocno dała się im we znaki.

Agitacya czynem i słowem, popularyzacya haseł i sztandaru „Proletaryatu" powinny były skupić masę robotniczą w jedno stronnictwo, a komitety robotnicze powołałyby te masy do broni, gdy w Rosyi dojrzeje rewolucya.

W życiu swem słyszałem dużo programów rozumnych i fantastycznych, które jednak pozostawały bez wykonania. Teraz zaś słyszałem człowieka, którego każde słowo dźwięczało prawdą. Co mówił, to i robił. Czuć było odrazu człowieka czynu i stąd to silne wrażenie, o którem mówiłem. Od pierwszego razu gotów byłem oddać się mu bezwarunkowo. Potem już w Szlis., rozmawiając o ludziach z Wielkiej rewolucyi francuskiej, W., który był wielbicielem Dantona, powiedział: „och, gdyby u nas w czasie przewrotu znalazł się człowiek, podobny do Dantona, który umiałby oryentować się wśród burzy, zapalać masy i łączyć je we wspólnym celu!" Pogląd ten trąci nieco jakobinizmem. Bądź co bądź sądzę, że w Waryńskim mielibyśmy drugiego Dantona.

WARUNKI ROZWOJU NASZEJ PRASY

(ZABÓR ROSYJSKI)

Stanowimy naród wielki. Jest nas około 18 milionów i pod względem liczebności zajmujemy między narodami Europy siódme miejsce. Posiadamy przeszło pół milionowe miasto — Warszawę, kilkaset tysięcy liczącą Łódź, duże okręgi przemysłowe jak łódzki, dąbrowiecko-sosnowiecki, częstochowski. Wobec tego zdawać by się mogło, że nasza prasa i literatura posiada świetne materyalne warunki rozwoju, że nasze najpoczytniejsze gazety muszą mieć setki tysięcy prenumeratorów, nasze tygodniki naukowo-literackie i miesięczniki dziesiątki tysięcy, a praca literacka może zapewnić u nas wpływ i dobrobyt.

W rzeczywistości położenie prasy naszej przedstawia się całkiem inaczej. Nasze najpoczytniejsze gazety mają około 20 tysięcy abonentów, materyalny byt większości naszych organów jest bardzo niepewny.

Prasa nasza musi ograniczać się w wydatkach i zaoszczędzać na honoraryach; byt naszych publicystów i literatów jest godny pożałowania. Nędza, kupczenie sobą albo też praca w obcej prasie, dla obcej kultury — oto zjawiska najbardziej rozpowszechnione w naszym świecie literackim.

Jeżeli dużo zepsucia jest w prasie francuskiej, amerykańskiej i innej, jeżeli w różnych panamach maczają tam palce literaci, to jest to jeden z objawów współczesnego kapitalizmu, giełdziarskiego łupiestwa; jeżeli jest to rozbój, — to rozbój na wielką skalę, sprzedawanie się, ale za krocie; u nas natomiast, zwłaszcza w Galicyi, uczciwość literacka sprzedaje się za parę złotych.

Polityczne ujarzmienie kraju, podział jego na trzy zabory, despotyzm caratu, ciążący na najznaczniejszej części naszego społeczeństwa — oto przyczyny smutnego stanu naszej prasy.

Rząd carski nie przepuszcza nawet najbardziej moskalofilskich polskich gazet zakordonowych do zaboru rosyjskiego. Austryackie i pruskie rządy dopuszczają

gazety innych zaborów, lecz te nie są tam w wielkiej ilości prenumerowane. Podział bowiem kraju wytwarza całkiem inne warunki w każdym zaborze, organy więc jednego zaboru nie mogą odpowiadać potrzebom innego, co olbrzymio wpływa na zmniejszenie poczytności gazet.

Posiadając w znacznej ilości żywioł polski, zabór rosyjski mógł by w znacznym stopniu rozwinąć prasę polską, ale temu głównie staje na przeszkodzie podwójny ucisk, odczuwany przez nas w państwie rosyjskim — ucisk podbitego narodu i ucisk, wynikający z rosyjskiego samowładztwa.

Absolutyzm jest historycznie i logicznie związany z krępowaniem prasy przez cenzurę prewencyjną. Istniała ona we wszystkich państwach Europy w okresie absolutyzmu, nic dziwnego, że istnieje ona i w Rosyi. Rząd samowładny nie może dopuścić swobodnego przejawu opinii publicznej, gdyż opinia może oświadczyć się przeciwko rządowi. Gdy w krajach o ustroju parlamentarnym, opinia oświadcza się przeciwko rządowi i większość parlamentarna głosuje przeciwko niemu, rząd ustępuje. Gdyby rząd absolutny zależał od przejawów opinii publicznej, nie byłby w gruncie rzeczy absolutnym. Rząd absolutnego państwa stara się kierować prasą, ideałem jego jest prasa wyłącznie oficyalna. Satyra znanego satyryka rosyjskiego Szczedryna o zorganizowaniu prasy przez ograniczenie ilości piszących do stu jednego literata, znajdującego się na służbie państwowej, jest wiernem uchwyceniem tendencyi samowładnego państwa.

W rosyjskich pismach historycznych od czasu do czasu drukują się materyały do historyi prasy rosyjskiej; wykazują one poniżenie prasy, rządową samowolę i kretynizm cenzury za czasów Mikołaja I. O późniejszych czasach pisać niewolno. O wielu pisarzach rosyjskich z doby mikołajewskiej krążyły pogłoski, że byli oni ćwiczeni rózgami w pamiętnym trzecim oddziale za wierszyki ulotne, za satyry na stosunki rosyjskie. Czy pogłoski te były prawdziwe? — o tem świat się dowie nieprędko, wówczas dopiero, gdy upadek samodzierżawia rosyjskiego pozwoli na wydanie materyałów z różnych archiwów.

W słynnym procesie Pietraszewskiego w Petersburgu w piątem dziesięcioleciu jako główny zarzut stawiano podsądnym to, że ci „roztrząsali w swem gronie takie pytania, które mają prawo rozstrząsać tylko najwyższe organy państwowe i to na wyraźny rozkaz carski“. Kwestyami temi była kwestya sądów jawnych i uwolnienia włościan. Prasa rosyjska przez długi czas nie miała prawa zabierać głosu w tej kwestyi. Dziś czasy się zmieniły, więc zmieniły się i kwestye, których nie ma prawa poruszać prasa rosyjska. Samo przez się rozumie się, że nie ma ona prawa krytykować formy państwowej Rosyi, nie ma prawa pisać o nadużyciu władz, zwłaszcza wyższych, lecz oprócz tego główny zarząd prasy od czasu do czasu wydaje okólniki, zakazujące prasie w państwie cara poruszać te lub owe kwestye.

Czasy dzisiejsze od okresu Mikołaja I oddziela krótka chwila, miodowy miesiąc rosyjskiego liberalizmu, wywołany porażką Rosyi w wojnie krymskiej.

Otóż w tej liberalnej dobie prawa prasowe francuskie czasów Napoleona III, prawa, które były uważane za hańbę Francyi, tłómaczą rosyjscy dygnitarze liberalni na język rosyjski, przekręcając nieco to tłómaczenie w kierunku reakcyjniejszym niż oryginał. W ten sposób powstają rosyjskie „Wremiennyja prawiła o cenzurie i pieczati“ (przepisy tymczasowe dotyczące cenzury i prasy). Te przepisy tymczasowe rząd uważał za zbyt liberalne i nigdy ich nie stosował w całej pełni, a jednak liberali rosyjscy w roku 1790 obchodzili jubileusz tych praw tymczasowych. Przypatrzmy się tym prawom, które tak przypadły do smaku rosyjskiemu liberalizmowi.

Książki treści naukowej od 10 arkuszy druku oryginalne i od 20 arkuszy druku tłómaczone, mogły być wolne od cenzury prewencyjnej i zabronienie ich zależało od sądu jedynie. Gazety i pisma mogły być też zwolnione od cenzury prewencyjnej. Ministeryum spraw wewnętrznych miało prawo nakładania kar administracyjnych na pismo: zakazywania sprzedaży numerów pojedyńczych, zawieszania na kilka miesięcy i ostrzeżenia. Po trzech ostrzeżeniach pismo mogło być zawieszone przez I Departament Senatu. Lecz w praktyce stało się inaczej; wkrótce prawo zawieszania pism oddano radzie czterech ministrów i bywały w Rosyi wypadki zawieszania pism bez ostrzeżeń. Rząd naprzykład w końcu zeszłego roku zakazał wydawania miesięcznika „*Nowoje Słowo*“, chociaż miesięcznik ten nie otrzymał ani jednego ostrzeżenia.

Założenie nowego pisma jest uwarunkowane pozwoleniem głównego zarządu prasy. Otóż w ciągu 8 lat od r. 1888 do 1896 rząd nie udzielił ani jednego pozwolenia na wydawanie nowych pism w miastach stołecznych, pomimo licznych starań o to „ludzi błagonadiożnych“.

Prasę prowincyonalną rząd stara się zdusić i zastąpić ją dodatkami do „gubernialnych wiadomości“.

Oto prawa prasowe, z jakich korzystają uprzywilejowani mieszkańcy państwa cara -- wielkorosyanie.

Był krótki czas, kiedy Królestwo — kraj zawojowany — korzystało z szerszych praw, niż kraj, który dokonał podboju, czego do dziś dnia nie mogą przeboleć liberalni historycy rosyjscy, jak np Kluczewski. Lecz zjawisko to z natury rzeczy nie było długotrwałem. Zresztą prawa i swobody Królestwa nie powinny być przeceniane. „Wolność druku, wolne obrady były dozwolone póty tylko, póki szerzyły hymn dziękczynny ujarzmionego narodu dla potężnego zdobywcy. Skoro jednak po pierwszym sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad sprawami krajowemi, stało się to hasłem do zaprowadzenia najsurowszej cenzury“ — powiada historyk owych czasów Mochnacki. Po 1830 r. cenzura w Królestwie staje się równie uciążliwą, jak w Rosyi.

W Wilnie, które jako centrum umysłowe nie ustępowało Warszawie, rząd od 1830 do 1863 systematycznie zabijał życie umysłowe, bo było ono polskiem. W owym okresie Wilno posiadało szereg pism literacko-naukowych: Athenaeum, Rusałkę, Znicz i wiele innych. Od z 1834 do 43 wydawano w Wilnie zbiory prac naukowych pod tytułem „Wizerunki i roztrząsania naukowe“. Po 1863 r. każda chwila osłabienia ucisku rządowego na Litwie wywoływała w Wilnie wydawnictwa książkowe. Najobszerniejszy rys dziejów literatury polskiej wydany został w Wilnie (Sowińskiego podług notatek Zdanowicza), księgarnia pod firmą Orzeszkowej w czasie krótkiego swego istnienia wydała stosunkowo dużo rzeczy; próbowała nawet wydawać pismo satyryczne, którego każdy numer nosił oddzielną nazwę, by wydawnictwo nie miało pozoru peryodyczności. Wyszło tego kilka numerów; po wydaniu „Dzwona“, który zadrasnął arystokracyę wileńską, hr. Plater zadenuncyował to pismo i sprawa skończyła się zamknięciem księgarni Orzeszkowej.

Brak wyższego zakładu naukowego w Warszawie wpływał ujemnie na rozwój prasy warszawskiej, lecz ucisk cenzuralny był jeszcze bardziej ujemnym czynnikiem.

W czasie jednego z okresów ugodowych, najbardziej przypominających czasy obecne, w roku 1860, gdy skarżono się Muchanowowi na zbytnie skrępowanie prasy i pytano go o czem mają pisać dzienniki, „jeżeli o ekonomii nie powinny, a o polityce im niewolno“,

— „o wężu morskim, który ukazał się w okolicach Irlandyi“ — brzmiała odpowiedź Muchanowa.

Przez lat przeszło 30 nietylko większość pism wieszczów naszych była zakazana w zaborze rosyjskim, ale nawet nazwisk ich niewolno było w prasie wspominać i pisało się „autor pana Tadeusza“ zamiast Mickiewicz i t. p.

Zakaz pism największych naszych poetów miał tę dobrą stronę, że przyzwyczajał społeczeństwo do literatury nielegalnej. Na emigracyi powstają pisma przeznaczone dla kraju. Emigracya nasza na zachodzie przesiąkała ideami demokratycznemi. Lecz polskiego mieszczaństwa jeszcze nie mieliśmy w ilości dostatecznej, postępowe zaś idee, głoszone w pismach emigracyjnych, sprzeciwiały się interesom szlachty. Oto przyczyna niewielkiego stosunkowo rozwoju prasy emigracyjnej owych czasów. Przed samem powstaniem, pomimo czujnego oka policyi margrabiego Wielopolskiego, w Warszawie wychodzą trzy pisma tajne; w każdym razie rozwój prasy tajnej w Królestwie w owych czasach był znacznie słabszy niż dzisiaj.

Po stłumieniu powstania 1863 r. występuje u nas mieszczaństwo jako kierownicza warstwa społeczna. Brak wiary w siły społeczeństwa, naturalne zjawisko nazajutrz po pogromie, przyczynia się do zupełnego zrzeczenia się wszelkich uroszczeń politycznych na czas długi. Mieszczańskie ideały zapanowały w prasie. Wobec ograniczoności politycznych ideałów mieszczaństwa, cenzura carska nie stanowiła nieprzepartej tamy dla rozwoju prasy mieszczańskiej, t. zw. „młodej prasy“.

Powstanie polskie 1863 r. z ową atmosferą romantyczną otaczającą je, było cudownem zjawiskiem, na chwilę odmładzającem stary kościół katolicki i budzącem dawny duch rycerski szlachty polskiej. Księża święcili sztandary powstańcze, szlachta, zwłaszcza mniej zamożna, szła do walczących szeregów. Carat przyszedł do przekonania, że w Polsce ma dwóch wrogów: szlachtę i duchowieństwo. Właśnie z tymi społecznymi żywiołami, w imię mieszczańskich ideałów rozpoczęła walkę młoda prasa. Cenzura carska nie chciała jej w tem przeszkadzać. „Przegląd Katolicki“ denuncyuje młodą prasę, że ta szerzy nihilizm, socyalizm, darwinizm — wszystkie „izmy“ poplątały się u donosicieli w sutanach. Lecz rząd zrozumiał, jak jest bezsensownym zarzut socyalizmu pod adresem tych, co nie uznawali żadnej innej kwestyi, jak tylko wzmocnienie polskiej burżuazyi.

W r. 1878 odbyły się w Warszawie pierwsze aresztowania socyalistów. Od tego czasu rozpoczyna się emancypacyjna walka proletaryatu polskiego. Przed prasą stanęła kwestya socyalna. Pierwsze grupy socyalistyczne po rozbiciu ich przez rząd, dają też pierwszych emigrantów socyalistów. Emigranci usiłują stworzyć prasę socyalistyczną dla kraju zagranicą i zasilać prasę postępową. Nieznacznie, ginąc dla oczu cenzorów carskich, socyalizm zaczyna przebijać się w „Przeglądzie Tygodniowym“. Od 1878—1885 r. pismo to zamieściło w swych dodatkach miesięcznych parę cennych artykułów. W r. 1885 powstaje „Głos“. Tam spotykamy elementy rosyjskiego narodniczestwa z carskim demokratyzmem, europejskiego socyalizmu i drobnomieszczańskiego patryotyzmu. „Prawda“ najdłużej opierała się wpływowi socyalistycznemu; p. Świętochowski z pomocą Straszewiczów i Wścieklic zwalczał socyalizm i wydawał w prospektach „Prawdy“ okólniki do arystokracyi ducha. Lecz, by wytrzymać konkurencyę, trzeba było udzielać i dawek naukowego socyalizmu. To też w „Prawdzie“ ukazały się artykuły, które gniotły w popularyzatorskich objęciach materyalizm dziejowy.

Mniemając, że głównymi jego nieprzyjaciółmi — szlachta i kler, rząd carski przez pewien czas tolerował bigos demokratyczny, podawany przez radykalny odłam prasy warszawskiej. Stąd u pewnej grupy naszych socyalistów, chcących stać w państwie cara na gruncie legalnym, rodzą się nadzieje, że da się utrzymać pismo, popularyzujące socyalizm naukowy. Lecz rząd rozbił te iluzye i pismo to wobec szykan cenzury mogło przetrwać zaledwie około sześciu tygodni.

Prąd socyalistyczny w zaborze rosyjskim nie mógł więc wyżłobić sobie legalnego łożyska.

Chcąc zwalczyć socyalizm, rząd wydał cały szereg tajnych okólników do komitetów cenzury o nieprzepuszczaniu książek i artykułów, nie manifestujących swego konserwatyzmu w kwestyach społecznych. Wszelkie artykuły w kwestyi robotniczej całkiem były wstrzymywane na parę tygodni przed pierwszym maja.

W miarę rozwoju świadomości klasowej w warstwie robotniczej, odbywa się reakcya w kierunku konserwatywnym w innych klasach. Ci, co nie są z nami, stają przeciwko nam. Oto druga przyczyna osłabienia elementu społecznego w prasie legalnej. Chcąc znaleść podporę w rządzie, wyższe warstwy stają się u nas ugodowemi. Dzisiejszy kierunek ugodowy różni się od dawnego programu pracy organicznej tem, że gdy tamta była zrzeczeniem się nietylko niepodległości, ale i wszelkiej polityki, ugodowcy dzisiejsi chcą robić politykę przez manifestowanie swej wiernopoddańczości. Nie mogą znajdować się w stanie biernym, gdy u dołu społeczeństwa, w warstwach ludowych rozpoczyna się ruch przeciwko rządowi i interesom wyzyskiwaczy. Car przejeżdżał w pobliżu Warszawy, prasa warszawska zagrała hymn: „Boże caria chrani!“ Dyrygentami byli panowie od „Słowa“ i „Kraju“, lecz tchórzowstwo moralne zmusiło wszystkie niemal organy naszej prasy do uczestniczenia w tej poniżającej orkiestrze.

Car przyjechał do Warszawy, portrety carskie, które dotąd nie plamiły łamów pism polskich, ukazały się nawet w organach nieilustrowanych, we wszystkich pismach rozlegały się wykrzykniki na cześć cara...

Lecz, pomijając te nadzwyczajne objawy upodlenia, weźmy prasę stosunkowo najuczciwszą — „Głos“ lub „Prawdę“, tam spotykamy się na każdym niemal kroku ze służalstwem wobec rządu i politycznem nieuctwem.

Oto co np. potrafi pisać organ p. Świętochowskiego: „Położenie teraźniejsze Austryi zaczyna być ciekawem i pouczającem, bo można się przekonać, że narody, posiadające rządy parlamentarne, o które długie lata walczono, mogą być bardzo nieszczęśliwe, *a cały parlamentaryzm jest podobny do zwykłej pantarki, której kucharz, ułożywszy ją ślicznie na półmisku, przyprawia ogon i skrzydła bażanta*“ (Nº 28 1898. Z Galicyi).

W jednym zaś z uprzednich numerów „Prawdy“, w przeglądzie politycznym spotykamy takie zdanie: „lepiej z samowładnym Franciszkiem Józefem niż z konstytucyjnymi Niemcami“. Zdanie to przypomina wykrzyknik czechów z 1848 r. „lepiej rosyjski knut, niż niemiecka konstytucya“. Oba te zdania są wypływem tych samych „słowiańskich sympatyi“, które dziś cechują „Prawdę“ i które każą p. Świętochowskiemu zachwycać się manifestem carskim lub polityką „Koła polskiego“ i przy każdej sposobności rozpisywać się przesadnie o potędze Rosyi.

Jeżeli „Ateneum“, „Kraj“ i „Słowo“ są niesympatyczne swymi ugodowymi pląsami, to w każdym razie pod względem politycznym są one mniej szkodliwe od organu p. Świętochowskiego, gdyż pisma te, redagowane przez ludzi, bardziej obznajomionych z ustrojem politycznym Europy, nie piszą takich bzdurstw o polityce europejskiej, co p. Świętochowski; następnie ludzie ci, jako zdecydowani moskalofile, nie cieszą się tą ufnością społeczeństwa, jaką p. Świętochowski posiada wśród naiwnych.

Czy prasa polska w zaborze rosyjskim posiada wpływ na bieg wypadków, czy oddziaływa na prawodawstwo?

Stanowczo nie! Z prasą rosyjską rząd nieco się liczy, ale wpływ jej nie jest wielkim w autokratycznej Rosyi. „Pisatiel popisywajet — czytatiel poczytywajet“ (pisarz sobie pisze, czytelnik sobie czyta) — mówi satyryk Szczedryn i oto cały skutek prasy. Zdanie naszej prasy o wszystkich kwestyach żywotnych rząd ignoruje, o wielu sprawach pisać zabrania i prasa nie ma możności walczenia z nadużyciem władz.

Jeśli prasa rosyjska — postępowa i radykalna — może się uskarżać na stosunki nieznośne, to położenie naszej prasy jest stokroć gorszem, bo np. nie posiadamy ani jednego pisma wychodzącego bez cenzury prewencyjnej.

Pozbawiona wpływu i skrępowana przez cenzurę prasa nasza nie może wytworzyć znacznego zastępu czytelników. Jeżeli porównamy dane z 1883 i 1897 roku, (przytoczone w jednym z sierpniowych numerów warszawskiego „Słowa“ z r. 1897) to okazuje się, że w ciągu lat 14 ilość odbiorców na prowincyi poważniejszych tygodników i miesięczników nie zwiększyła się; „Przegl. Tyg.“ stracił 733, tj. przeszło połowę swych prowincyalnych odbiorców; założony podczas tego okresu „Głos“ uzyskał 654; „Prawda“ straciła około 300, ogólna zaś ilość tygodników postępowych uległa zmniejszeniu; Ateneum utraciło setkę abonentów na prowincyi, liczba zaś prenumeratorów „Bibl. Warszawskiej“ wzrosła z 97 do 400.

Szybkim krokiem wzrastała na prowincyi jednak liczba przedpłacicieli pism obliczonych na niewysoki poziom wykształcenia czytelników. Liczba prowincyalnych odbiorców „Wędrowca“ wzrosła z 590 do 4269; „Biesiady Literackiej“ z 1673 do 2783; „Zorzy“ z 450 do 2286; „Gazety Świątecznej“ z 2350 do 6668; „Ziarno“ z 450 do 2286.

Następnie wydawane od roku „Biblioteka dzieł wyborowych“, dająca 52 tomy za 10 rubli, znalazła dziesiątki tysięcy przedpłacicieli.

Fakty przytoczone są skutkiem stosunków panujących w zaborze rosyjskim. System rusyfikacyjny zapełnia wszystkie lepiej płatne posady rządowe przez rosyan i zmusza rok rocznie całe zastępy naszej inteligencyi o wyższem wykształceniu opuszczać kraj. Zacząwszy od gubernii Pskowskiej i Smoleńskiej, a skończywszy kresami wschodnio- i średnio-azyatyckimi caratu, nie ma ani jednego gubernialnego miasta rosyjskiego, gdzieby nie było kilku urzędników polaków. Ludzie ci tracą z natury rzeczy związek ze sprawami krajowemi, polska prasa przestaje ich zajmować, najlepsi wciągają się do miejscowego życia społecznego, olbrzymia większość myśli tylko o tem, jak by to sprawić, by zapomniano o tem, że są polakami, gdyż to w wysokim stopniu przeszkadza w awansowaniu. Jedni i drudzy stopniowo zaprzestają czytać pisma polskie. Gdyby nie system rusyfikacyjny, gdyby nasza inteligencya pozostawała w kraju, nasze poważniejsze pisma posiadałyby dziesiątki tysięcy odbiorców i bezwarunkowo były znacznie lepszemi.

Ilość czytających u nas wzrasta, pomimo nieprzyjaznych warunków naszego rozwoju: sfery drobnomieszczańskie i robotnicze zwracają się do gazety i książki. Nowi czytelnicy — to ludzie z twardej szkoły życiowej, im nie mogą wystarczać dźwięczne frazesy i estetyka, oni pragną, by literatura oświecała im drogę do bytu lepszego, wskazując im przyczyny ich dolegliwości społecznych. Lecz prasa legalna nie zdoła tym potrzebom zadośćuczynić.

Rozrosła się więc u nas literatura nielegalna. Od 1830 r. wychodziły polskie pisma wydawane na emigracyi, pisma te, jak wspominaliśmy, wielkiego wpływu w kraju nie miały, chociaż niezaprzeczenie emigracya oddziaływała na ówczesną inteligencyę polską, lecz oddziaływanie przez pisma było słabsze niż oddziaływanie przez emisaryuszy. Ale emisaryusze byli wysyłani nie stale, pismom zagranicznym brakowało stałego i żywego łącznika z krajem i były one zawsze mniej więcej oderwane od życia krajowego.

Wkrótce po powstaniu, w r. 1866 r. zaczyna wychodzić w Genewie „Gmina“, pismo socyalistyczne, lecz kto czytał to pismo w kraju? Pismo to narodzone przedwcześnie, przed powstaniem socyalistycznego ruchu w kraju, umarło z braku sił.

Masowy ruch socyalistyczny w kraju zapoczątkował „Proletaryat“, on też uczynił próbę tajnego wydawania pisma w kraju. „Proletaryat“ wydał pięć numerów pisma tejże nazwy. Na szóstym numerze leżała, jakby jakaś klątwa; każda z grup powstających po rozbiciu Wielkiego Proletaryatu i chcących odrodzić tę partyę, robiła przygotowania do wydania *szóstego* numeru, carat zmiatał te grupy, i szósty numer nie wychodził. Łatwo było rozbijać młode organizacye, formowane przez niedoświadczone dłonie, lecz nie tak łatwo poszło caratowi ze sprawą zgaszenia rozbudzonej świadomości społecznej. Do rozbudzania tej świadomości przyczyniła się prasa socyalistyczna, wydawana przez emigrantów z Proletaryatu. Piszący te słowa pamięta, jak z paruset egzemplarzy „Przedświtu“, przychodzących przed 10 laty do Warszawy, każdy niemal egzemplarz wracał na powrót zatłuszczony przez setki rąk. Z równem zajęciem, lecz już nie przez robotników, ale przez kształcącą się młodzież czytywane były „Walka klas“ i „Przegląd Społeczny“ wydawany we Lwowie — pismo z odcieniem socyalistycznym. „Przegląd Społeczny“ wychodził wszystkiego około roku, „Przedświt“ i „Walka Klas“ wychodziły nieregularnie, gdyż zbyt słabe organizacye krajowe nie mogły urządzić stałych transportów. W okresie poprzedzającym powstanie P. P. S., w okresie starcia się prądów i kierunków powstaje też na emigracyi parę pism reprezentujących te kierunki. Lecz skoro tylko wszystkie grupy krajowe zostały pochłonięte przez P. P. S., tylko ten organ mógł się ostać zagranicą, który posiadał ścisły łącznik z tą organizacyą krajową. „Przedświt“ nie ma konkurentów zaczynając od r. 1894. Nie będę tu mówił o treści i wartości tego pisma, lecz powiem tylko że nie było jeszcze pisma na emigracyi, które by było tak stałe i w tak wielkiej ilości w kraju czytywane. Zasługa to organizacyi krajowej, lecz i dowód, że poważne pismo socyalistyczne jest już dziś nieodwołalną potrzebą zaboru rosyjskiego.

Czerwiec r. 1894 — to data ważna w dziejach naszego ruchu, data to powstania „Robotnika“ w Warszawie. We wstępnem słowie redakcya pisma obiecywała, że umieszczać będzie „w jaknajdostępniejszej dla ogółu formie wszystko, co tylko może zainteresować i pouczyć robotników, a ma bezpośredni związek ze sprawą robotniczą. Na pierwszym planie informować będziemy czytelników o wszelkich przejawach ruchu robotniczego u nas i w innych krajach, notować będziemy fakty wypływające z nienormalnych stosunków politycznych i społecznych; krytykować każde rozporządzenie rządu, skierowane na krzywdę robotnikom, ujawniać wszelkiego rodzaju nadużycia władz administracyjnych, zdzierać maskę obłudy z naszych klas posiadających i obrońców obecnego porządku“. Przez cały czas swego istnienia pismo to spełnia powyższą obietnicę. W drugim numerze spotykamy artykuł p. t. „Mydlenie oczu“, gdzie udowodniono, że inspektorat fabryczny nie może w Rosyi spełniać swego zadania, stać na straży interesów robotniczych, wykazano zależność tego zjawiska od charakteru państwowego ustroju, który i nad Rosyą ciąży, a nad nami ciąży podwójnie, jako rząd samowładny i jako rząd najezdczy. W № 4 w artykule „U nas i gdzieindziej“ rozpatrzono w jak odmiennych i w jak bardzo ciężkich warunkach znajduje się emancypacyjna walka klasy robotniczej w państwie cara a na

całym cywilizowanym świecie. W Nº 5 akcentuje się klasowość naszego programu: „Dalekie echa z zachodu przynoszą nam wieści o zdobyczach klasy robotniczej, o wolności strejków, prawie zebrań, swobodzie agitacyi i propagandy, możności zakładania własnych stowarzyszeń i prawie wysyłania posłów do sejmu i t. d. Echa takie dźwięczą natrętnie nam w uszach i każą nienawidzieć opłakane nasze warunki, gdzie robotnik znajduje się w niewolniczej zależności od rządu moskiewskiego i fabrykantów..." Dalej w artykule tym czytamy: „Polska Partya Socyalistyczna pragnie złączyć wszystkich robotników polskich, przyzwyczaić ich do walki ekonomicznej i politycznej, budzić świadomość nietylko dnia *dzisiejszego*, lecz także i *jutrzejszego*, pragnie ona walkę z pola drobnych utarczek pomiędzy robotnikami pojedyńczej fabryki a ich pracodawcami, a także przeciwko rewirowym i komisarzom przenieść na szersze przestrzenie, gdzieby cała klasa robotnicza występowała zgodnie przeciwko całej klasie kapitalistów i rządowi".

Nie było nieomal ważniejszego objawu polityki państwowej caratu, którego by nie rozpatrywał „Robotnik" z punktu widzenia interesów proletaryatu. System celny, finanse państwowe, coroczny pobór do wojska, nadużycia władz i charakter administracyjny systemu samowładnej Rosyi, brutalność rządu, wszystko to było omawiane w „Robotniku". Każdy też numer zawiera sporą kronikę nadużyć fabrykantów, charakterystykę najohydniejszych objawów wyzysku i płaszczenia się wobec rządu naszych klas możnych. Redakcya „Robotnika" zrozumiała dobrze, że nie tylko bezpośrednie kwestye powszedniego chleba i grosza zarobkowego interesują robotnika, że robotnik toczy walkę emancypacyjną, bo chce być człowiekiem o pełnym rozwoju i wielostronnem życiu, że proletaryat polski jest spadkobiercą wszystkich pragnień idealnych i bohaterskich wysiłków przeszłych pokoleń społeczeństwa.

W Nº 25 „Robotnika" czytamy bilans tego pisma. 25 numerów zawiera 298 stron druku i zostały rozpowszechnione w całym kraju w 32.000 egzemplarzy, na co zużytkowano 1.700 funtów papieru.

„Cyfry powyższe — czytamy dalej — odzwierciadlając rozmiary tajnie dokonanej pracy naszych zecerów i kolporterów, nie dają jednak jeszcze całkowitego obrazu działalności związanej z „Robotnikiem". Nie dość bowiem jest mieć tajną drukarnię i zabezpieczyć ją przez tak długi czas od poszukiwań wielotysięcznej zgrai carskich siepaczy, — trzeba jeszcze zapewnić pismu dostateczną liczbę współpracowników z całego kraju, ażeby ono godnie mogło spełniać swe zadanie. Pod tym względem każdy numer „Robotnika" składa nowe świadectwo, jak rozgałęzione są nasze stosunki. Te setki korespondencyi, kartek, druków, nawet opakowań od tytoniu, zapisanych niewprawnemi rękami, zasmolonych przy przechodzeniu z rąk do rąk, zanim doszły do redakcyi; te tysiące stałych czytelników, dzielących się po kilku, kilkunastu jednym egzemplarzem; ten strach wreszcie wszelkich dusz podłych, gdy ujrzą swe czyny napiętnowane w „Robotniku" — wszystko to dowodzi, że pomimo swojej tajności „Robotnik" jest najbardziej rozpowszechnionem wśród robotników pismem".

Oprócz „Robotnika" Polska Partya Socyalistyczna przystąpiła do wydawania „Górnika" dla okręgu dąbrowiecko-sosnowieckiego, a, dbając o szersze potrzeby umysłowe polskiego proletaryatu, rozpoczęła wydawanie pisma popularno-naukowego „Światło".

Mówiąc o prasie nielegalnej, musimy tu wspomnieć o t. zw. „patryotycznych" pismach. „Wolne Polskie Słowo", wychodzące od lat dziesięciu, stało się od razu pomimo woli redakcyi pismem humorystycznem i nigdy nie miało większej liczby czytelników w kraju. Inteligencya niezadowolona z jarzma rosyjskiego, a przynajmniej z jego najbrutalniejszych objawów, dla której „Wolne Polskie Słowo" było pismem za głupiem, założyła za kordonem swój organ „Przegląd Wszechpolski". Ogłoszony w tem piśmie program stronnictwa narodowe-demokratycznego, którego jest ono organem, nie zawiera żadnych określonych dążeń. Gdy gadzinowe pisma galicyjskie napadły „Przegląd Wszechp.", pismo to oświadczyło po raz nie wiedzieć już który, że nie myśli o powstaniu; w następnym zaś numerze znajdujemy artykuł, że niepodległość Polski nie sprzeciwia się interesom Austryi. Pismo to dawniej było zajmujące ze względu na dobre korespondencye z zaboru rosyjskiego, dziś postradało lepszych korespondentów, na sprawy galicyjskie patrzy oczyma tamecznych ludowców i uważa za jedną ze swych głównych zadań walkę z socyalizmem.

Oto są organa stronnictwa „Skarbu narodowego", o którym one nie zapomniały, o ile mogą czerpać z niego; obrona czynna wywietrzała już dawno z głów przedstawicieli tego stronnictwa. Dla nas skarbem narodowym jest polityczna świadomość proletaryatu polskiego; nie prasa warszawska, nie pisemka jak „Wolne Polskie Słowo" lub „Przegląd Wszechpolski" pracują dla tej świadomości, lecz „Robotnik", „Światło" i „Przedświt", lecz Polska Partya Socyalistyczna.

Veto.

SARTOR SARRITUS

albo

CZY SIĘ OSTOJA OSTOI?[1]

(Dokończenie)

§ 6. Słyszał, że dzwonią...

Ale nie wie, w którym kościele. To przysłowie daje się w zupełności zastosować do pana O., gdy rozprawia o lukach i stronach przestarzałych teoryi marksistycznej. Bo trzeba państwu wiedzieć, że p. O. spogląda na socyalizm nietylko z wysokości szlachetnych uczuć obrażonych, ale i z wysokości nauki; a o twierdzeniu Marksa i Engelsa w „Manifeście komunistycznym", że historya dotychczasowa jest historyą walk klasowych, powiedzieć, że twierdzenie to jest „błędem socyologicznym", przychodzi mu tak łatwo jak zjedzenie kawałka chleba z masłem.

Pana O. szczególniej boli nieruchomość socyalistycznej myśli, jej przywiązanie do marksowskiego „dogmatu". Znana piosenka! Rozumie się, że *jako partya* posiadamy pewien określony program i pewien jednozgodny sposób uzasadniania go wobec ludu. Możemiła sercu pana O. „demokracya narodowa" przemawia codzień i w każdej okoliczności innym językiem, ale to nas nie obowiązuje. My mamy pewne zasady i powtarzamy je nieustannie, bo chcemy właśnie, aby stały się one ogólnikami, aby wsiąkły w świadomość mas, tak samo — głębiej — jak wsiąkają zasady moralne, wpajane w szkołach, w koszarach i z kazalnic, a wśród których tyle jest już dzisiaj oddawna prze-

[1]) *Errata:* w poprzednim numerze, na str. 14, szp. 2, wiersz 4 od dołu, zamiast „klas *pracujących*," powinno być: *panujących.* — W tytule §1; „A la fin de l'envoi, je touche" (a nie tonche); zakończenie znanej ballady pojedynkowej z „Cyrana de Bergerac" Rostanda.

starzałych i wstrętnych. Dlatego zapewne, dlatego, że tak dbamy o odpowiednie do naszych idealnych celów urobienie świadomości mas, że poświęcamy temu zadaniu tysiące ryz zadrukowanego papieru, tysiące publicznych (nie prywatnych!) zebrań, spotyka nas inny, również mądry zarzut, że spodziewamy się urzeczywistnienia naszego programu przyszłości od samej żywiołowej siły kapitalizmu, „bez udziału świadomej akcyi społecznej“... Rozumie się dalej, że dopóki nie tylko jeden, ale setki B. i O. zarazem będą nam gołosłownie powtarzały, że produkcya rękodzielnicza „nie zaniknie nigdy“ (rozumiecie: produkcya rękodzielnicza, jako siła ekonomiczna, stojąca na przeszkodzie „skupieniu wszystkich środków wytwarzania“, a nie jako udział rąk robotnika w ogólnym systemie wytwarzania: odnośny ustęp nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości [2]); że intensywna gospodarka rolna wyklucza istnienie i tworzenie się wielkich, coraz większych gospodarstw; że ludność wiejska nie ulega wywłaszczaniu coraz szybszemu; że towarzystwa akcyjne są zaporą „kapitalistycznego nagromadzania“; dopóki ktoś nie pokaże nam tych sławnych motorów elektrycznych, które mają uratować samodzielnego wytwórcę i zapobiedz zcentralizowaniu produkcyi, albo też takiego kraju, w którymby maszynowa produkcya rozwijała się i wzmagała bez koncentracyi kapitałów — (co za absurd, wobec tego prostego faktu, że każda maszyna jest powiększeniem kapitału stałego, a przez to nieodpartym bodźcem do rozszerzania interesu!) — dopóty będziemy uważali za w ogólnych zarysach prawdziwy ów „szemat“ marksistyczny, który wyprowadza uspołecznienie środków produkcyi, jako naturalną konsekwencyę, z nowoczesnej koncentracyi kapitału. Chyba, że nas „splantuje“ ten ostateczny „czysto filozoficzny“ argument pana O., że „żadna ewolucya typu swojego (przepraszam: swego, — bo gotów jeszcze powiedzieć, że niemoralnie cytuję!) nie znosi, tylko go utrwala, potęguje i rozszerza“. Moglibyśmy wprawdzie i wtedy przypomnieć mu poczwarkę i motyla, jajko i kurczę, ziarno i kłos i kwiat, i polecić mu parę stronic z dość znanej w sferach socyalistycznych książki „Herrn Dühring's Umwälzung“ — no, ale wobec tak kategorycznego zapewnienia... wrócimy lepiej do rzeczy.

Otóż. powtarzam, w poglądach naszych na społeczeństwo, zupełnie jak na każdy inny przedmiot naukowego badania, znajdują się jeszcze pewne prawdy zasadnicze i postulaty, których się trzymamy, dopóki nie zostały naukowo obalone, co się jakoś żadnemu nietylko Guyotowi, ale nawet Schmollerowi dotychczas nie udaje. Ale twierdzić, że *cokolwiekbądź* jest w obozie socyalistycznym uważane za „dogmat“ i tabuistycznie wyjęte z pod prawa krytyki, na to trzeba być kimś, który — jeśli chodzi o teoryę historyozoficzną — nigdy nie czytał np. Labrioli lub choćby polemiki Belfort Baxa z Kautskym, (że już nie wspominam o Merlinie, Sorelu i tp., jako nienależących do partyi zorganizowanej), kimś, który — jeśli chodzi o taktykę partyjną i praktyczny program działalności — nie ma pojęcia o pracach takiego Bernsteina, o rozprawach na kongresach niemieckiej socyalnej demokracyi, o „rewizyi wszystkich zasad“, żądanej i zapowiadanej przez Schönlanka, etc. etc. etc. A czy na to, żeby napisać, że „socyalizm nie przyczynił się *u nas* niczem do postępu nauki wogóle“, nie potrzeba nawet czegoś brzydszego, niż ignorancya i zarozumiałość? Bo cóżby trzeba było zrobić, żeby panu O. dowieść, że... się myli? Ano bardzo prosta rzecz: aby socyaliści, pracujący *u nas* dla „postępu nauki wogóle“: ekonomiści, etnologowie, socyologowie, filozofowie, ba! matematycy i przyrodnicy — sam pan O. zna niejednego — kładli na książkach i artykułach, pod swem nazwiskiem, tytuł: „członek partyi socyalistycznej“. Wszakże pisze się: Monsieur Anatole France, *de l'Académie française*...

Ale i to w nawiasie. — Twierdzeniu swemu o nieruchomości i dogmatyczności socyalistycznej myśli p. O. sam, własnem piórem, zadaje zresztą kłam, opowiadając o „częściowych ustępstwach“, robionych przez obrońców materyalizmu ekonomicznego w celu — niby to — „uratowania samej zasady“. Przykład tego cofania się też mu się, coprawda, niebardzo udał: jest nim „ograniczenie — przez Engelsa — wpływu budowy ekonomicznej na zjawiska społeczne do roli *ostatniej instancyi*“; tymczasem nowość ta, wprowadzona w r. 1895, jest poprostu podkreśleniem, przypomnieniem i ściślejszem, coprawda, sformułowaniem tego, co Marks powiedział odrazu w r. 1829, gdy we wstępie do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej“ po raz pierwszy w lapidarnych i tyle razy potem cytowanych zdaniach formułował swą historyozofię: mianowicie, że „sposób produkcyi określa *w ogólności* całe życie społeczne“. Nie będę panu O. tłómaczył, jaki jest logiczny związek między tem oddziaływaniem „w ogólności“, czy „w ostatniej instancyi“, a rozwiązywaniem kwestyj praktycznych bez „niekonsekwencyi“, w duchu marksistycznym; zaznaczę tylko, że powyższy przykład jest rzeczywiście typowym: cały t. zw. „kryzys marksizmu“ — o którym pana O. doszły jakieś bardzo dalekie i niewyraźne wieści — jest w gruncie rzeczy albo odkrywaniem rzeczy, dawno już powiedzianych przez Marksa, albo też stosowaniem jego metody i sprawdzaniem jego w ogólnych wyrazach wypowiedzianej teoryi przy różnostronnem badaniu dziejów, przyczem naturalnie szkielet hipotezy się wypełnia, terminologia się tworzy i przekształca, jednem słowem, odbywa się zwykły rozwój każdej żywotnej, w odpowiednim czasie i na odpowiednym gruncie wyrosłej teoryi. Przy tym rozwoju pracuje cały, codzień liczniejszy zastęp uczonych, należących lub nienależących do „szkoły“; ekonomistyczne pojmowanie sboleczeństwa przesiąka do umysłów, po których najmniej tego spodziewać się można było; a jednocześnie odbywa się bardzo krytyczne jego roztrząsanie przez ludzi, z których wspomnę tylko o takich, jak Stammler, Sombart, Karejew, Andler, Masaryk, Croce, cała falanga włochów i rosyan... Ale p. O. trzyma się uparcie (czy w imię solidarności stronnictwa?) słynnej informacyi pana Skrzyckiego (w szkicach o młodzieży), że na „materyalizm dziejowy w nauce dawno już przestano napadać“... Żeby chociaż prywatdocenta Bartha, ducha tak pokrewnego sobie, z „nauki“ nie wykluczał!

O kwestyi wartości informował znów pana O. jego kolega, p. S. G., któremu, chociaż poprawienie Marksa na tym punkcie (w r. 1894, jeśli mię pamięć nie myli) nieświetnie się udało, to jednak poważniejszej znajomości przedmiotu odmówić nie można. Dzięki temu p. O. wie tym razem przynajmniej, gdzie i kto dzwoni; za to nie znać, aby bardzo rozumiał, co dzwonią. Bo i poco? Jemu wystarcza ta ulgę przynosząca świadomość, że „w nauce współczesnej żaden już niemal z pierwszorzędnych ekonomistów jej (teoryi wartości Marksa) się nie trzyma“. Uważacie: *już*. Już; jedno słowo, ale w niem — cały poemat! Już: to znaczy, że byli tacy „pierwszorzędni ekonomiści“, co się teoryi Marksa trzymali, ale przekonali się później, że są w błędzie, i porzucili ją. Miło panu O. być w takiem towarzystwie. Ale co by to było, panie O. gdybyśmy tak zapytali o jednego choćby takiego ekonomistę? Kompromitacya!

W rzeczywistości można powiedzieć, że żaden *jeszcze*

---

[2]) Por. „Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny“, us. I, str. 85.

ekonomista „pierwszorzędny“, — to znaczy, przemawiający z urzędowej katedry, — nie przyjął teoryi wartości Marksa, choć jest ona logicznem uwieńczeniem ekonomii racyonalistycznej, a zarazem nie przeczy zasadom szkoły historycznej, gdyż stosuje się jedynie do pewnej epoki — epoki kapitalizmu. Przyjdzie czas na to: bo i do teoryi wartości stosuje się to samo, cośmy wogóle powiedzieli wyżej o marksizmie: rozwija się ona naturalnie, z siebie samej, i rozwijając, umacnia. A w dodatku wszystko, co się mówi za lub przeciw teoryi wartości, tej „oderwanej zasadzie“, nie zagraża bynajmniej pewnikowi istnienia *nadwartości* w stosunku najemnym i „partyjnemu postulatowi“ zniesienia jej prywatnego przywłaszczania. Postulat ten możemy uzasadnić najzupełniej poza ogólną teoryą wartości, która nawet, zdaniem mojem, przy uświadamianiu *elementarnem* stanowi raczej zbyteczny balast. Mówię o tem z doświadczenia: w ten bowiem sposób, w broszurze „Czy teraz niema pańszczyzny?“, którą pozwalam sobie polecić oświeconej uwadze pana O., przerobiłem poprostu dla ludu rozdział z „Kapitału“ o „bojarze i fabrykancie“; no, i o ile mi wiadomo, wszystkie odkrycia i krytyki szkoły „subjektywnej“ nie przeszkadzają czytelnikom tej skromnej broszury — i słusznie — być przekonanymi o tem, żę oddają panom przy robocie najemnej „darmowy przydatek“...

Ale materyalizm dziejowy, teorya wartości — to drobnostki, z któremi obydwiema straszny *sartor* załatwia się na jednej stronicy. Najważniejszą luką marksizmu jest zaniedbanie krytyki i zwalczania spekulacyi finansowej. Słuchajcie dobrze: „Czy dlatego, że *Marks nie podał analizy kapitału spekulacyjno-handlowego..*,“ (str. 72). To zdanie zostało napisane w roku pańskim 1898 przez p. B. Ostoję. Tymczaszem w r. 1894 wyszedł trzeci tom „Kapitału“ Marksa. Bierzemy spis rzeczy: Dział IV — Zamiana kapitału towarowego i pieniężnego na kapitał handlowo-towarowy i handlowo-pieniężny. Rozdział 19-ty: (specyalnie) — kapitał, funkcyi handlu pieniędzmi służący. — Dział V. Rozdział 25: Kredyt i kapitał fikcyjny. Rozdz. 27: Rola kredytu w produkcyi kapitalistycznej. Rozd. 29: Kapitał bankowy. Rozd. 30 — 32: Kapitał pieniężny a kapitał rzeczywisty Rozdz. 35: Metale szlachetne i kurs wekslowy.. A jeśli tego pan O. przeczytać nie zdążył, to może przyjemnie mu się będzie dowiedzieć, że już w „Przyczynku do krytyki ekonomii pol.“ Marks naszkicował teoryę obiegu pieniężnego.

Co? To się dopiero nazywa znajomość przedmiotu i sumienne jego przedstawienie

§7. Gruszki na wierzbie płaczącej

Bo czyż zielony umysł pana O. nie płacze ustawicznie nad grzechami socyalizmu? Oto posłuchajcie dokończenia wiekopomnego zdania o tem, że Marks nie podał analizy kapitału spekulacyjno-handlowego. Brzmi ono tak: „. . . czy dla innych przyczyn ubocznych, dość że cały atak socyalistów skierowany jest przeciwko fabrykantom, a prawie wcale nie przeciw spekulacyom giełdowym“. Czy warto zatrzymywać się brudną Ehrenbergowską insynuacyą, zawartą w słowach: „dla innych przyczyn ubocznych“? Et, jest ich tyle... Pal go dyabli! Ale jakże się rzecz ma naprawdę z owym milczacem wspólnictwem socyalistów i spekulantów giełdowych?

Rzeczywiście, socyaliści, jako typowi „doktrynerzy“, zaczynają każdą rzecz od... początku. Uważają — może to przesąd — że całe bogactwo wypływa z pracy i najpierw musi z niej powstać, aby dopiero potem można było na niem spekulować. Dlatego zaczynają swą ekonomię od analizy pracy wytwórczej, czyli zastosowanej do kapitału przemysłowego. Praca robocza w fabrykach wytwarza ogólną sumę wartości dodatkowej, i ta suma dopiero dzieli się i obiega między fabrykantami, odtwarzającymi i rozszerzającymi swój kapitał stały, ziemianami, ściągającymi swą rentę, rządem, pobierającym podatek, kupcami, opłacanymi za pośrednictwo, wreszcie handlarzami pieniędzy, — nie licząc uciech życiowych całej tej zgrai. Jak pan Ostoja obali ten pogląd ekonomiczny, to wtedy będziemy wraz z nim przenosić punkt ciężkości na szczyt piramidy i zaczynać poprawę społeczeństwa od krępowania za pomocą „legalnych ograniczeń i systemu kar“ (a cóż tyrania państwa?..) — obiegu kapitałów, w którym przetapia się społeczeństwo cechowo-szlachecko-patryarchalne. Tymczasem zaś uważamy to za zabawkę, często reakcyjną, jak antysemityzm; co nam bynajmniej nie przeszkadza — i kłamstwem jest, panie O., twierdzić inaczej — wywlekać na światło dzienne i piętnować wszelkie szacherki finansowe w celu zużytkowania dla naszej agitacyi i dla uświadomienia mas — krzyczących *nierówności* w podziale bogactw i *rozkładu* moralnego klas panujących, o których te szacherki świadczą. Uważamy jednak za niedojrzałe pod względem politycznym kraje, w których akcya socyalistyczna obraca się stale więcej około skandali giełdowych, niż około wyzysku fabrycznego. Widzimy tam silną przymieszkę ducha drobnej własności.

Bo, jeśli socyaliści wogóle zaczynają sprawę od początku, przebudowę społeczeństwa od podstawy, to nietylko dzięki swemu „doktrynerstwu“, ale też głównie dzięki swemu położeniu klasowemu, jako proletaryuszy. Pierwszy poborca nadwartości jest ich bezpośrednim przeciwnikiem, bo on, a nie kto inny, jest filarem całego gmachu kapitalizmu. Tymczasem drobny producent wcale a wcale nie potrzebuje pragnąć zawalenia się tego gmachu, a że wogóle pośrednik jest jego niezbędnem dopełnieniem i że bez pośrednika on obejść się całkiem nie może i nie umie, więc właśnie dlatego w „ciężkich czasach“, gdy ceny są nizkie, popyt słaby, bankructwo nad karkiem, całe niezadowolenie zwraca się przeciw pośrednikowi i przeciw magicznemu *manieur d'argent*, w głowie powstają rewolucyjne myśli o zniesieniu pośrednictwa, o stowarzyszeniu w celu bezpośredniego zetknięcia się ze spożywcami, i t. p. Pan O. niedarmo jest herbownym Ostoją i ma atawistyczną niechęć do owego żyda, którego Włodzimierz Wysocki w „Nowych Dziadach“ przedstawia, jako przyrosłego oklep do karku gołego szlachcica. I jeśli wielka miłość jego ku związkom zawodowym wypływa z trwogi przed siłą państwową, to namiętność względem kooperatyw pozwala rozpoznać, jako mniej lub więcej odległe źródło, zazdrość drobnego producenta —ziemianina lub rzemieślnika — wobec „darmozjada“ — kupca. Może teraz pan O. zrozumie, dlaczego jego program społeczny „narodowo-demokratyczny“ nazywamy drobnomieszczańskim? Cała wszak różnica między socyalizmem rewolucyjnym, a wszystkiemi innemi: antysemickim, chrześciańskim, tak zw. państwowym lub z katedry, polega na tem, że pierwszy pragnie kategoryę prywatnych producentów znieść, drugi — utrwalić i oszańcować zarówno przeciw zamachom proletaryatu, jak przeciwko niezbędnym ekscesom gospodarki pieniężnej.

Do tego celu zmierza też cały kunsztowny program „samorzutności“ związkowej i kooperacyjnej pana O A nie wiem, czy cel ten czy co innego, wznieca w sercu pana O. dla związków zawodowych i kooperatyw takie — jakby powiedział Szczedrin, gdyby znał p. O. (a szkoda, że nie znał!) — „nie to czto strast', a prosto ostierwienienje“, że pragnąłby je zagarnąć całkiem dla siebie i na korzyść demokracyi narodowej całkiem — Rodrigue, qui l'eût crû! — *zmonopo-*

lizować! Socyalizmowi wara! „Organizacye robotnicze zawodowe powstawały, rozwijały się... zupełnie niezależnie od socyalistycznego ruchu, a ten następnie albo je opanowywał, albo dyskredytował... Ruch kooperacyjny zawsze był obcym socyalizmowi, co gorsza, ten ostatni, obniżając go w oczach robotników i odmawiając mu samoistnego znaczenia, powstrzymywał jego rozwój“ [3]). Kochany panie O.! Nie zdarzyło się też czasem drogiemu panu słyszeć coś nie coś o instytucyi, zwanej „Vooruit“ w Gandawie? Niech też sobie kochany pan wystawi, że w pewnym kraju, co się nazywa Belgia — wie pan? no, to dobrze! — kooperatywy kwitną najpiękniej na świecie, a przecież *są* jedynie instytucyami *pomocniczemi* dla partyi socyalistycznej i zupełnie są przez nią *opanowane*! Bo to z tem „opanowywaniem lub dyskredytowaniem“ różnych rzeczy przez socyalistów, to się tak rzecz ma: co żywotne i zgodne z tendencyą rozwoju dziejowego, to samo przez się zlewa się z socyalizmem, jak dopływy, po naturalnej pochyłości biegące ku wielkiej rzece; co dychawiczne, to wysycha w piaskach, a rzeka płynie dalej, nie oglądając się. Parę lat temu zdarzył się właśnie we Francyi znamienny fakt: z powodu strejku w Carmaux wszystkie kooperatywy spożywcze — a ruch współdzielczy i socyalistyczny były od lat 20 we Francyi zaciętymi wrogami — jak jeden mąż przyłączyły się do rewolucyjnej, politycznej akcyi socyalistycznej i zrozumiały, że mogą być tylko pożytecznem jej dopełnieniem i pomocą. Oczywiście socyalizm przyjął je z otwartemi ramionami: — opanował, intrygant! Tak to, tak, mój panie Ostojo! Socyalizm ma już taką „autorytarną“ naturę, że nieraz musi odpowiadać różnym słodkim duszom, chcącym zbawić świat bez walki klasowej, to, co Marks poczciwemu Waitlingowi, wykładającemu mu podobny system: — „głupota i ignorancya jeszcze nigdy nic nie zbudowały!“ Ale zbyt pan się spieszysz, utożsamiając organizacyę zawodową ze swemi mrzonkami: organizacyi tych socyaliści bronili jeszcze wtedy, kiedy pańscy drobnomieszczańscy poprzednicy, jak Proudhon, wyklinali je i odradzali robotnikom, uważając je właśnie za szkodliwą „politykę“. Przeczytajże pan raz „Nędzę filozofii“!

„Sztuczka“, wynaleziona (?) przez pana O. w celu rozwiązania kwestyi społecznej, jest następująca: Z jednej strony tworzy się stopniowo wielka organizacya kooperatyw spożywczych, organizacya spożywców, gotowa utrzymywać stosunki z wytwórcami bez pośredników. Z drugiej strony — myślicie zapewne: organizacya wytwórców, kooperatywy wytwórcze, uzbyteczniające przedsiębiorców, popierane może przez państwo, według programu L. Blanca i Lassalle'a? Ale gdzie tam! Do apelu spożywców mają stanąć po staremu przedsiębiorcy prywatni, z tą tylko różnicą, że pośrednicy nie będą im odbierali części korzyści. Producenci fabryczni — robotnicy mają być zorganizowani, i owszem, ale związki zawodowe nie mają być właścicielami środków produkcyi: one mają być tylko równouprawnione z przedstawicielstwem interesów kapitalistów, a komisye, sądy rozjemcze itp., złożone z równej liczby przedstawicieli obydwóch stron, mają decydować o wszystkiem, co dotyczy ich stosunku i nadawać swym decyzyom *moc prawa*! Decyzye zaś te — i to „po długoletniej dopiero praktyce“ — doprowadzą do „zredukowania dochodu przedsiębiorcy do normalnej stopy procentowej od wyłożonego kapitału“, co będzie „usunięciem nietylko wszelkich nadużyć, ale samego wyzysku w dzisiejszej jego formie“. Jak widzicie, o zniesieniu najemnictwa niema tu nigdzie najmniejszej wzmianki. Panie O., pan jeszcze zostaniesz (na psa urok!) ministrem!

Gdyby związki zawodowe ograniczały swą akcyę według pańskiego programu, to rzeczywiście musielibyśmy je „dyskredytować“. Dla sprawy proletaryatu bowiem organizacya zawodowa ma znaczenie — i znaczenie olbrzymie — jako *elementarna szkoła walki* przedewszyskiem. Na gruncie ekonomicznym objawia się elementarna, nieosłonięta, nieuleczalna przeciwstawność interesów klasy robotniczej i klasy kapitalistów; akcya socyalistyczna tylko na tym gruncie mocno i trwale wesprzeć się może. Ale główną, niemal jedyną wartość organizacyi ekonomicznej stanowi właśnie to zaprawienie do walki, ten niejako kategoryczny nakaz walki; i dlatego — choć pan O. zrozumieć tego nie może — wcale nie jest jednoznaczne zdobycie podwyżki płacy i inny środek, prowadzący niby do tego samego celu — polepszenia bytu robotnika, — tylko bez szkody kapitalisty, mianowicie, zmniejszenie kosztów utrzymania przez kooperatywę spożywczą. W ten sposób wypadłoby popierać i zupę rumfordzką! Jak zamiast niej i „spółek zarobkowych“, będziecie popierać strejki, to wtedy przyznamy, panie O., że punkt w waszym programie „narodowo demokratycznym“, zapowiadający „organizowanie samoistnej działalności ludu, prowadzącej skutecznie do doraźnej obrony jego interesów“, nie jest martwą i obłudną literą. Godząc się zaś na jakieś sądy rozjemcze stałe, przymusowe, robotnicy musieliby się wyrzec wszelkiej walki, a wraz z nią i możności korzystania z chwil, gdy są silniejsi ekonomicznie od kapitalistów i mogą ich zmusić do ustępstw; rola związków zawodowych sprowadziłaby się wtedy rzeczywiście do wybierania sędziów i dozoru nad robotnikami leniwymi, na którym najwięcejby zyskiwali kapitaliści. Zamykając się, przy rozstrzyganiu zatargów z kapitalistami, w obrębie organizacyi ekonomicznej, jedynie robotnicy zrobiliby tu bardzo zły interes: bo w zakresie politycznym sama liczba daje im coraz większą przewagę nad kapitalistami. Traktować zaś tych ostatnich jako stronę „równouprawnioną“ i nie chcieć „przygniatać ich liczbą“ może tylko ten, kto uważa ich istnienie za niezbędne dla sprawy wytwarzania — ale nie socyalista.

Poza zaprawianiem do walki, prowadzeniem walki, no, i takiemi rzeczami jak pośrednictwo w szukaniu pracy, organizacya ekonomiczna nie może nawet zapewnić robotnikom trwałości zdobyczy tej walki: trwałemi stają się one dopiero po otrzymaniu sankcyi państwowo-prawodawczej, którą daje równoległa walka polityczna. W szczególności mrzonką jest oczekiwać od organizacyi ekonomicznej, od związków zawodowych, komisyi i sądów rozjemczych etc. wytworzenia jakiejbądź *równowagi stałej* między sprzecznymi interesami robotników i kapitalistów, trwałego unormowania czy to dochodu kapitalisty, czy to płac robotniczych, czy ilości produkcyi, czy kolejnych zmian personelu, mających na celu zapobieżenie przymusowemu bezrobociu: bo to wszystko, bo podobne umowy i paragrafy musiałyby tak skrępować kapitał, że nie miałby swobody ruchów, absolutnie niezbędnej dla kapitalisty w ustroju, opartym na wolnej konkurencyi, nacechowanym „rozproszeniem funkcyi“ ekonomicznych. Najlepszym tego dowodem jest t. zw ruchoma skala płac, której próby, w Anglii robione, wcale a wcale się nie powiodły. Takiej równowagi zresztą ani państwo, ani żadna siła nie będzie w stanie wytworzyć, dopóki istnieć będzie zasadnicza przyczyna nierównowagi ekonomiczno-społecznej: prywatne posiadanie sił wytwórczych i prywatne niemi kierownictwo.

Pan O. chce, by związki zawodowe, sharmonizowawszy wreszcie interesy przedsiębiorców i robotni-

---

[3]) Str. 75. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe!

ków, zaczęły też, wspólnie z organizacyami przedsiębiorców, regulować produkcyę. Pokrewny pogląd kołacze się też po głowach niektórych socyalistów i anarchistów, czujących niesmak do wszelkiej polityki : z tą, oczywiście, różnicą, że przedsiębiorców ma nie być wcale, a tylko związek pracowników każdego fachu ma być posiadaczem odnośnych narzędzi pracy i zbiorowym kierownikiem swej produkcyi, a wytwory ma wymieniać na wytwory innych fachów. Z tego punktu widzenia dzisiejsze związki zawodowe byłyby zawiązkami grup tej organizacyi produkcyi, i można by się zupełnie obejść bez znienawidzonej polityki. Otóż obydwa te poglądy, a raczej zarówno oryginał — anarchistyczny, jak kopia — czy karykatura pana O., są zgruntu fałszywe. Przedewszystkiem, przy wysokim rozwoju techniki maszynowej, wysokiem wykształceniu społecznem i wolności wyboru rodzaju pracy, trudno przypuszczać, żeby ludzie po dawnemu specyalizowali się i oddawali wyłącznie jednemu fachowi, a daleko prawdopodobniejszym jest rozwinięcie się skłonności — Fourierowskiej — do „motylkowania“, która rozsadza wszelką organizacyę fachową. Ale przypuściwszy nawet, że ten argument odnosi się do czasów zbyt dalekich, istnieje inny, poważniejszy, bardziej nama calny, oparty na elementarnym fakcie ścisłej współzależności wszystkich gałęzi produkcyi pomiędzy sobą, i produkcyi z konsumcyą. Autonomia np. tkactwa względem przędzalnictwa, obydwóch wobec hodowli bydła i rolnictwa, przemysłu spożywczego względem rolnictwa, metalurgii i hutnictwa względem górnictwa, wszystkich gałęzi przemysłu wobec górnictwa i fabrykacyi maszyn, etc., etc., etc. — autonomia czy to pod względem ilości wykonywanej pracy, czy jej rozkładu w czasie, wogóle, co do organizacyi produkcyi, — jest zupełną niemożliwością. Całym tym złożonym organizmem musi kierować jedna świadomość zbiorowa, jeśli funkcye jego mają wyjść ze stanu „rozproszenia“, jeśli niczego nie ma brakować, ani być zanadto. Dziś już w niektórych organizacyach przedsiębiorców daje się zauważyć dążność do takiego połączenia w jeden łańcuch przemysłów, wytwarzających z kolei dla siebie materyały do przerabiania ; dążność ta musi się urzeczywistnić w zupełności. A zharmonizowanie wytwarzania z ostatecznem (właściwem) spotrzebowaniem czyż może nastąpić bez *centralnego* organu statystyczno-prawodawczego ? Mówię : centralnego, bo tego rodzaju organizacya produkcyi musi przekroczyć jednostkę polityczną lokalną, jaką jest gmina, a na którą w ostateczności rezygnuje aż pan O., czując, że sama organizacya zawodowa wszystkiemu nie podoła. Decentralizacya w ustroju socyalistycznym może panować doskonale w zakresie życia umysłowego : kościołów, teatrów, prasy, nawet szkół ; coraz mniej ma widoków przetrwania w zakresie hygieny publicznej oraz organizacyi komfortu życiowego (woda, gaz, elektryczność, etc., ; dziś już mowa jest w Paryżu o sprowadzaniu wody z jeziora Genewskiego : cóż zrobić, jeśli któraś z gmin, po drodze leżących, temu się oprze ?) ; ale wcale w zakresie organizacyi produkcyi, bo to by uniemożliwiło planowe zużytkowanie sił przyrodzonych danego kraju. Trzeba nawet koniecznie przypuścić międzynarodowe porozumienie się w celu regulowania produkcyi i podziału pracy. Organizacya społeczeństw w przyszłości musi zatem „przybrać typ jednego wielkiego *przedsiębiorstwa*“ społecznego, wprawdzie nie „z państwem na czele“, ale z czemś do dzisiejszego państwa absolutnie niepodobnem — z delegowaną administracyą centralną ; prosilibyśmy jednak uprzejmie pana O., aby nam zechciał wskazać najdrobniejszą choćby różnicę między takiem „przedsiębiorstwem“, przez wszystkich jego pracowników i kundmanów zarazem administrowanem, a „jedną wielką *asocyacyą* wytwórczą i spożywczą zarazem“, (mającą chyba delegowaną administracyę), którą on stawia w swoim programie ?

W tem bo sęk, że nawet owa trędowata polityka, wypędzona z takim hałasem przez pana O. głównemi wrotami, wraca cichutko tylnem okienkiem. Gdy nastąpi „zetknięcie się ruchu zawodowego producentów z ruchem współdzielczym spożywców w jednej ogólno-narodowej organizacyi gospodarczej“ (patrzcie państwo !), „wtedy *być może* przyjdzie czas na ogólne prawodawcze akty, sankcyonujące nowe ustosunkowanie sił społecznych“ (str. 73) ; w liczbie tych aktów mógł by się też może znaleść — gdyby już bardzo chciano — i „zakaz najmu“, jako „czynu, szkodliwego dla bezpieczeństwa i dobrobytu ogółu“ (str. 64). Pomijając ten ciasno prawniczy punkt zapatrywania, ideał nasz socyalistyczny, jak się okazuje, nie jest tak bardzo oddalonym od ideału pana O. „Ogólno-narodowa organizacya gospodarcza“ z „zakazem najmu“ : to nie jest tak źle. Okazuje się nawet, że p. O. skłonny jest do zrozumienia jakotako roli państwa, jako prawodawcy, w przekształceniu społecznem. Zdawałoby się, że wobec tego cała napaść pana O. na socyalizm jest szukaniem dziury na całem, jakiemś wielkiem nieporozumieniem, że powinniśmy paść sobie w objęcia? Aha, właśnie! Jest między nami jedna wielka różnica, jest jedna rzecz, której p. O. socyalizmowi przebaczyć nie może : oto gdy on odkłada czynność polityczną robotników na czas nieograniczony, a tymczasem pozwala im jedynie na akcyę ekonomiczną, mającą sprowadzić harmonię między przedsiębiorcami i robotnikami, jako konieczny warunek uprzedni akcyi politycznej, partya socyalistyczna tymczasem, która wie, że przekształcenie społeczne odbywa się nieustannie i stopniowo i że jego etapy ciągle sankcyonować trzeba, że tylko za pomocą nacisku na władzę prawodawczą i wykonawczą można zdobywać trwałe polepszenia losu proletaryatu pod względem materyalnym i moralno-obywatelskim, wzywa robotników do natychmiastowego, codziennego, bezwzględnego łączenia w jedno walki ekonomicznej i politycznej. P. O. krzyczy na P. P. S., jak strażnik komory krzyczy na kontrabandzistę: P. P. S. bowiem narusza *monopol polityczny* jego klasy, jego partyi.

§ 8. Metoda i etyka narodowo-demokratyczna : niepowodzenie jako cel działalności.

Rzeczą jest charakterystyczną, że stosunek patryotów do socyalistów zaostrzył się na dobre wtedy właśnie, gdy socyaliści zostali pod pewnym względem patryotami. Dawniej patryoci sarkali wprawdzie na „kosmopolitów“, socyaliści wzgardliwie się wyrażali o „patryotnikach“ i uprzedzali robotników, aby nie dali się wziąć na powstanie narodowe: ale polemika i krytyka wzajemna nie zajmowała ani dziesiątej części tej działalności, która dziś na nią jest poświęcana. Właściwie nawet, poza deklaracyami oficyalnemi, panowały między dwiema partyami, nietylko między jednostkami, do nich należącemi, wcale niezłe stosunki — coś w rodzaju milczącego przymierza. Szczególniej odnosi się to do okresu po proletaryackiego, „Związku robotników“ i „Socyalnej demokracyi warszawskiej“. Pan O. dziś jeszcze zwraca do owych czasów tęskne spojrzenie, gorzko wyrzucając P. P. S., że nie dąży do wywalczenia w zaborze rosyjskim prawa *legalnego* istnienia dla wolnych od polityki związków zawodowych !.. Jak nas to odmładza !...

Czem się tłómaczy ta wyżej skonstatowana pozorna sprzeczność ? Oto w owych czasach stronnictwa pa-

tryotyczne i socyalistyczne rzeczywiście pod pewnym względem dopełniały się nawzajem, i członkowie ich instynktownie to odczuwali. Dla patryotów socyaliści byli awangardą, która budziła niezbędne dla nich masy robotnicze w imię jedynych dla tych mas bezpośrednio i natychmiastowo zrozumiałych haseł; oni budzili energię, którą patryoci zamierzali zużytkować w prowadzonej przez siebie walce politycznej. Dla socyalistów patryoci stanowili straż tylną, która strzegła tego, co musieli oni uważać, z mniejszą lub większą świadomością motywów, za konieczny warunek, za uczuciową przesłankę walki o interesy robotników; mianowicie, kultu swobody politycznej i poczucia narodowego. Był to podział pracy, a więc i dopełnienie się wzajemne; walka między stronami polegała na tem, aby żadna nie zużywała zbyt wiele sił na swą pracę i nie naruszała harmonii; ale strony te nie przeszkadzały sobie nawzajem, każda pracowała wyłącznie w swoim zakresie, Jeśli socyaliści zanadto się „rozbijali“, chcieli wpływać na sprawy, do nich „nie należące“, to im się recytowało ich „usuwanie się od polityki, zwrot do legalności, propagandę dla chłopstwa, rusyfikacyę polskiej kultury“, — i oczywista jednostronność ówczesnych socyalistów utrudniała im teoretyczną obronę, a nawet z czasem skłoniła pewną ilość z pomiędzy nich, charaktery i umysły słabsze, w miarę tego, jak się starzeli i tracili kontakt z robotnikami, do przejścia do obozu patryotycznego, co odbyło się z łatwością dzięki jego charakterowi „dopełniającemu“... Pan O. radby był bardzo, żeby i teraz tak samo łatwo było zwalczać socyalistów, więc odgrzebuje dziś jeszcze zarzuty „usuwania się od polityki i zwrotu do legalności“, niepomny — nieboże! — że w innych miejscach, coprawda, aż o 11 stronic wcześniej, — grzmiał przeciw socyalistom polskim za zbytnie politykowanie i niedbałość o zdobycze legalne! Co za naiwność — twierdzić, że P. P. S. „w dalszym ciągu czerpie teoretyczne natchnienie“ z owoczesnego źródła „burżuazyjnego socyalizmu“ i „walki z zasadą (czy ze „złudzeniami“?) demokracyi“...

Ilekroć socyaliści wykraczali z pozwolonej im dziedziny ekonomicznej i stawiali programy polityczne, harmonia się psuła, stosunek zaostrzał; dopóki jednak te programy polityczne były tylko ogólno-rosyjskimi, dopóty podział pracy istniał jeszcze, dopóty pozostawała dziedzina, w której patryoci nie mieli konkurencyi i mogli „dopełniać“ socyalistów: była to obrona narodowości. To też i „socyalna demokracya“ nasza starego i nowego kalibru nie była w stanie wytworzyć całkowitego i zaokrąglonego poglądu na sprawy społeczne w Polsce i wyprzeć pogląd patryotyczny. Zarówno jak u czystych „ekonomistów“, tak i u jej adeptów osobowość rewolucyjna rozdwajała się niejako: z jednej strony był socyalista, z drugiej — w jednym i tym samym człowieku — patryota; obydwaj działali, lecz w zupełnie innych chwilach żywota; i zaprawdę można było powiedzieć, że lewica często nie wiedziała o tem, co robi prawica... Ten patologiczny stan ducha istnieje podobno dziś jeszcze u pewnej części młodzieży studenckiej: jest się „socyalnym demokratą“, nie uznaje się programu niepodległości Polski, a czasami nawet wogóle potrzeby programu politycznego dla klasy robotniczej, ale to w części socyalistycznej swej osobowości; a obok niej istnieje część patryotyczna, zupełnie przez tamtą „zarazę“ nietknięta, która każe — i pozwala bez sprzeczności — manifestować przeciw autorom telegramu na cześć Murawiewa, pielęgnować wszędzie polszczyznę, ba! nawet marzyć o powstaniu!

Z takiego stanu ducha partya patryotyczna jeszcze nie jest bardzo niezadowolona i wiele na nim ze swego wpływu nie traci. Pozostają jej do kierowania jeszcze połowy umysłów inteligencyi, a oprócz tego wie ona, że w ludzie istnieje silne poczucie narodowe i antyrządowe, które również jej wpływ zapewnia. Wreszcie rozwój świadowości klasowej proletaryatu posuwa się o krok nowy, krok sążnisty: proletaryat bierze na swe barki interesy całego narodu. Proletaryat utożsamia się z narodem. „Socyalizm staje się patryotycznym“. Patryoci i mało uświadomieni socyaliści zauważają z początku tylko tę stronę tej ewolucyi i z radością przyłączają się (niektórzy przynajmniej) do stronnictwa socyalistycznego, myśląc, że nic go już — oprócz odległych „utopii“ — nie różni od patryotycznego, a przynajmniej chcąc, aby nie zjawiła się inna różnica. Ale natychmiast, siłą dyalektyki wewnętrznej, odsłania się druga strona procesu: naród utożsamia się z proletaryatem, proletaryat staje się socyalistycznym. P. P. S. dokonała wielkiej, płodnej syntezy: naprawdę, masowo zlała patryotyzm z socyalizmem. Pod względem politycznego usamodzielnienia ludu krok ten był w naszych warunkach zdobyczą nie mniej ważną, niż gdzieindziej zdobycie prawa wyborczego. Wtedy bowiem rozdwojenie osobowości inteligencyi ustało, i trzeba było wybierać między jedną z dwóch połów; wtedy uczucia narodowe i antyrządowe mas znalazły sobie naturalne miejsce w całokształcie akcyi socyalistycznej — i partya rewolucyjno-patryotyczna straciła grunt, straciła racyę bytu. Dopiero wtedy nastąpiło starcie na całej linii między socyalistami a burżuazyjnymi patryotami: dopiero wtedy odezwało się, że nie dopełniają się oni, lecz wykluczają nawzajem; dopiero wtedy *walka klasowa* proletaryatu rozwinęła się w całej pełni i głębi. Wtedy patryoci uderzyli na alarm: i ów moment dziejowy odbija się w polemice, którą w r. 1895 na tem samem miejscu przeprowadziliśmy z niejakim obywatelem Lasotą.

Pan O. sprowadza karykaturalnie motywy żądania niepodległości Polski w programie socyalistycznym do tego, że niepodległość zapewni większą swobodę socyalistycznemu ruchowi, i przypisuje socyalistom stawianie interesów klasowych „ponad dobro i interesy narodu“. Lecz cóż to jest socyalizm? Jest to pogląd partyi robotniczej na dobro i interesy społeczeństwa. W tem jednem zdaniu, ściśle konstatującem znany wszystkim fakt, zawiera się całe owo „czterostopniowe“, a nawet pięciostopniowe przedstawicielstwo, które pan O. tak dowcipnie upodabnia do galicyjskich wyborów z czwartej kuryi, a mianowicie: naród, proletaryat, robotnicy, socyalizm, partya. Jużeśmy widzieli, jakich wybiegów trzeba używać, aby naruszyć tożsamość socyalizmu i programu partyi socyalistycznej. Że socyalizm jest poglądem na społeczeństwo, wyrosłym naturalnie z warunków bytu i rozwoju robotników fabrycznych; że robotnicy fabryczni stanowią czoło całej masy najemnej *); że

*) Moglibyśmy tu przytoczyć następujące lapidarne określenie, sformułowane przez pewnego świetnego publicystę (niestety, milczącego od dłuższego czasu), w r. 1890, jeśli się nie mylimy, w ciągu głośnej polemiki między dwoma postępowymi tygodnikami warszawskimi, i to ze strony, dla pana O. bezwątpienia sympatyczniejszej: „Lud — jest to narodowa masa klas pracujących, z międzynarodowym proletaryatem robotniczym na czele“. Niechby „ludowiec“ pan O. załatwił się najpierw z tamtym „doktrynerem“, zanim nam zaczął wyrzucać międzynarodową szematyczność programu, którą zresztą nie wiem zupełnie, jak godzi z ową nadzwyczajną różnorodnością socyalizmu w różnych krajach, która mu nie pozwalała — no, aż o 20 str. wcześniej: okoliczność łagodząca — odkryć jednego określenia socyalizmu.

urzeczywistnienie dążeń proletaryatu jest jedyną drogą, po której naród może wznieść się na wyższy stopień rozwoju społecznego; — to są owe oklepane ogólniki, na które pan O. patrzy ze wzgardą, ale przeciwko którym nie przytacza ani jednego dowodu, nie formułuje ani jednego rozumowania. Proletaryat polski żąda niepodległości Polski dlatego, że jest ona niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju jego ruchu ku zniesieniu różnic klasowych, ruchu, który jest identyczny z rozwojem wyższych form społecznych w Polsce: oto prawdziwe sformułowanie motywu, skarykaturowanego przez pana O. Co to znaczy: „swoboda dla socyalistycznego ruchu“? Znaczy to; swoboda prasy, zebrań, stowarzyszeń dla wszystkich prądów umysłowych, co przypuszcza zarazem i pociąga za sobą wyższość typu społecznego. Absurdem jest mówić o stawianiu interesów klasowych *ponad* narodowe, ponieważ pewien program klasowy, a w szczególności proletaryacki, nie jest niczem innem, jak pewnem przedstawieniem *całości* interesów narodowych właśnie. Prawda, że historya przedstawia nam proces zmniejszania się odrębności klasowej; lecz to nie wyklucza walki klas, a jest właśnie jej rezultatem. Klasa różni się od stanu średniowiecznego tem, że dla stanu nie istniała wcale całość społeczeństwa, gdy tymczasem rewolucya przemysłowa, mieszczańska stworzyła takie warunki bytu, w których każda klasa *musi* z konieczności mieć pogląd na całość interesów i zadań politycznych. Taką jest programowa klasowość socyalizmu; do tej jej skończoności doszedł socyalizm w Polsce dopiero w programie P. P. S. Niema ona nic wspólnego z jakiemś „organicznem wyosobnianiem“ proletaryatu „z pośród całości społeczeństwa“. Ale to nie przeszkadza każdej klasie widzieć interesy *ogólno* społeczne w swym klasowym pryzmacie i usiłować pchnąć społeczeństwo po linii rozwoju swych własnych potrzeb. Potrzeby proletaryatu, pojęte dynamicznie, utożsamiają się z potrzebami całego społeczeństwa, całego narodu. Na tem polega istota walki klasowej.

Coś podobnego starałem się już w r. 1895 wytłómaczyć obywatelowi Lasocie. Nie zrozumiał obywatel Lasota: tembardziej nie zrozumie pan Ostoja: tembardziej dlatego, że jest stokroć mniej sumienny, że od tamtego stoi niżej o całą wysokość, jaka istnieje właśnie, pod piórem socyalisty, między wyrazami *pan* i *obywatel*, jaka dzieli człowieka, piszącego bądź co bądź, do redaktora *Przedświtu*: „Towarzyszu Redaktorze“, i znajdującego na szpaltach partyjnego organu zupełną swobodę, od zawiedzionego i rozgoryczonego „socyalisty z poprawkami“. Zawiedzionego i rozgoryczonego — dlatego właśnie, że robotnicy ostatecznie i niepowrotnie usuwają się z pod batuty patryotycznej. Gdy bowiem robotnicy wcale nie byli świadomymi patryotami i nie mieli pojęcia o ojczyźnie, to było jeszcze pół biedy: był to grunt, materyał; cała bieda zaczęła się dopiero wtedy, gdy pozwolili oni sobie mieć *swój własny* patryotyzm i po swojemu pojmować przyszłą ojczyznę i sposób walki o nią. Stanem ducha, wywołanym przez tę utratę monopolu, można sobie objaśnić — aczkolwiek bynajmniej nie usprawiedliwić — całą niepojętą często u inteligentnego człowieka złą wiarę, dochodzącą do absurdu, w nierozumieniu socyalizmu, w szkalowaniu go pod względem etycznym i w przeciwstawianiu mu idealnego „demokratyzmu narodowego“.

Ponieważ socyaliści robią krzywdę patryotom właśnie tem, że prowadzą energiczną walkę polityczną, więc idealność stronnictwa „narodowo-demokratycznego“ polegać będzie naturalnie na przywiązywaniu nadzwyczaj małej wagi do zdobyczy politycznych. Tak czasami pomysłowy ojciec lub wychowawca, chcąc obrzydzić naiwnemu dziecku przysmak, którego ono się napiera, manifestacyjnie odsuwa od siebie talerz i okropnie krzywi się na tę potrawę, — dając równocześnie znak służącemu, aby mu ją schował na później. Cała bieda właśnie, że robotnicy wyszli już z ok esu dzieciństwa... „Stronnictwo demokratyczne — zapewnia p. O. — nie upatruje swego tryumfu w dojściu do władzy, ale we wcieleniu w ustrój społeczny swoich zasad“. „Demokracya (w innem miejscu) nie ma *dogmatów*, tylko *metodę*“. Hm!... coś podobnego pisał niedawno Edward Bernstein — i miało to zupełny sens. Bernsteinowi chodziło o ostateczne wyplenienie w partyi socyalistycznej ducha blankizmu, dbającego tylko o pochwycenie władzy (dawniej mówiono u nas: „zachwyt władzy“), bez względu na stopień przygotowania społeczeństwa, na sposoby propagandy, prowadzące de tego celu; ale i to należy zaznaczyć, że, jak słusznie poprawili stanowisko Bernsteina Kautsky i inni, partya socyalistyczna może być przez bieg wypadków zmuszona do objęcia władzy wcześniej, niżby pragnęła, i że usuwać się jej wtedy nie wolno. Bernsteinowi chodziło o podkreślenie tego, że jedna cząstkowa reforma społeczna może mieć daleko większe znaczenie dla socyalizmu (czyli, panie Ostojo, dla przyszłości i rozwoju społeczeństwa), niż setki deklamacyi o tem, co zrobimy, gdy będziemy kiedyś u steru rządów; ale Bernstein ani na chwilę nie zapomniał, że i tę cząstkową reformę uzyskać można tylko przez parcie na prawodawstwo, przez *cząstkowe* zdobycie władzy politycznej. Więc pomimo pozornego podobieństwa, które świadczy w każdym razie jeszcze raz o tem, że socyaliści nie znają, co to dogmat, nie zrobimy szanownemu panu O. tej krzywdy, aby mu przypisywać zgodność z marksistą Bernsteinem. Różnica między nimi polega właśnie na tem, że dla socyalisty niema antynomii między „dojściem do władzy“ a „wcieleniem w życie swych zasad“, ale przeciwnie, ścisły związek między *dochodzeniem* do władzy a *wcielaniem* w życie zasad socyalistycznych. Socyalista, nie tając przed sobą istnienia walki klasowej, wie, że każdy krok, wcielający w życie te zasady, musi być wywalczony na arenie politycznej, i że dopóki władza prawodawcza nie będzie w rękach socyalistów, dopóty każdą reformę wymuszoną będą się starali posiadacze tej władzy ograniczyć, przekręcić, zużytkować na swoją korzyść; dlatego będzie dbał o siłę organizacyi klasowo-robotniczej, jedynego środka nacisku i kontroli. Tymczasem „narodowy demokrata“ nie uznaje klasowych motywów działania u ludzi, a tylko „czysto“ rozumowe lub uczuciowe; wierzy w możność przekonania każdego o słuszności swych zasad; upatruje w każdym posiadaczu władzy dobre chęci, i, widząc niemożność dojścia samego do władzy, odnosząc porażki wyborcze i inne, pociesza się tem, że przecież „duch czasu“ wywiera wpływ i na rządy, nawet takie, jakie są bez udziału demokratów, że Imeretyński chce ulżyć polakom, że Badeni chce wyzwolić narodowości, uciskane przez niemców itp.

I później p. O. się dziwi, że my pogardliwie traktujemy takie demokratyczne stronnictwo, które, oświadczając publicznie, że nie dąży do objęcia władzy, tem samem rezygnuje się na zostawienie jej w rękach wsteczników i antydemokratów, i że w takiej „metodzie“ widzimy nietylko „bezbarwność i czczą gadaninę“, ale i coś gorszego jeszcze: brak zasad i odwagi cywilnej; że my traktujemy, jako nieistniejące stronnictwo, które tak niewolniczo schlebia „potrzebom ludu“ (jeśli można użyć tego wyrazu), „takim, jakie on sam odczuwa“ w danej chwili, że podczas pobytu cara w Warszawie nie śmie dać znaku życia! Niech nam pan O. raczy wierzyć, że byłoby nam bardzo przyjemnie mieć obok siebie *prawdziwe* stronnictwo demokratyczne, to znaczy stronnictwo takie, któreby dążyło energicznie, w każdej chwili i na każdem miej-

scu, do wcielenia w życie zasady wszechstronnego równ uprawnienia obywateli i najszerszej swobody ruchów jednostek, któreby zwalczało wszędzie i zawsze żywioły, wrogie tym zasadom i stojące im na przeszkodzie, *bez względu na to*, że w takiej atmosferze siłą rzeczy wzrasta ruch socyalistyczny; na które jednem słowem, nie działałyby niszcząco zwykłe mieszczańskie „odczynniki klasowe“. Z takimi demokratami polemizowalibyśmy, oczywiście, co do programu ekonomicznego, ale szanowalibyśmy ich, jak np. we Francyi szanujemy Clémenceau i Pelletana, a nawet w wielu wypadkach szlibyśmy ręka w rękę. Ale cóż my winni, że nawet we Francyi i w Belgii takich demokratów jest nadzwyczaj mała garstka, a u nas — niema ich prawie wcale? że ogół ich, z obawy przed socyalizmem i z zazdrości wobec niego, wyrzeka się swego dawnego programu radykalnego, który my wówczas, z konieczności niejako, a ku wielkiemu zdziwieniu p. O., przyjmujemy, dopełniamy i wcielamy do swego programu minimalnego? Pan O. jest przekonany, że on pierwszy „zwraca uwagę“ na to, że socyalistyczny program minimalny reform politycznych jest spuścizną po zbankrutowanym radykalizmie!

No, a co do etyki partyjnej, to p. O. zarzuca nam głównie zamiłowanie do reklamy i stawianie powodzenia za cel działalności (str. 90).

Do tego ostatniego przyznajemy się bez ogródek, pozostawiając stronnictwu p. O. rycerskie i zupełnie słuszne, nie utożsamianie jego suchotniczego powodzenia z dobrem całego społeczeństwa. Ale na to, aby być w warunkach odpowiednych do sądzenia o tem, czy się ktoś reklamuje, trzebaby przedtem mieć się samemu z czemś pochwalić: bo inaczej zbyt jest oczywistem, że przemawia tu zawiść i żółć; na to trzebaby przedewszystkiem, mój panie Ostojo, nie być płytkim sceptykiem politycznym, który już wszystkiego zakosztował i o wszystkiem zwątpił; który nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, że w warunkach, w których walczy i cierpi partya socyalistyczna w całej Polsce, „każdy krok partyi, każda odezwa, nowy numer *Robotnika*, 20.000 głosów z ziemi krakowskiej“ — są to fakty, zdolne tym, co o nich się dowiadują, łzy wycisnąć, słabych umocnić, drzemiących budzić, siły walczących potroić!

§ 9 i ostatni (ponieważ p. O. ma już pewno dosyć): Konkluzya.

Po łacinie: *Si tacuisses, philosophus mansisses.*[5])

Po francusku słowa Juliusza Guesde'a: „Niema tygodnia, aby w jednym z języków europejskich nie ukazywał się utwór, mający pogrzebać socyalizm, a w rzeczywistości grzebiący tylko samego autora“.

A po polsku... po chłopsku... powiedziałbym, ale mi Redakcya wykreśli.

Michał Luśnia.

Z PRASY

W kwestyi „rozbrojenia“, z powodu reskryptu Murawiewa zabiera jeszcze głos A. Hamon, red. naczelny miesięcznika paryskiego „Humanité nouvelle“ (w N⁰ XVI, październikowym, tego pisma). Obszerny ten artykuł zawiera dość kompletne zestawienie poglądów prasy, wyrażonych z powodu tego reskryptu, — statystyczne wyliczenia ciężarów obecnego militaryzmu oraz obraz jego moralnych ohyd. (Hamon jest też autorem książki p. t „Psychologia zawodowego wojskowego“). Z analizy stanowiska i interesów ważniejszych państw wobec rozbrojenia autor wnioskuje, że jeśli konferencya pokojowa weźmie swe zadanie na seryo, to wyniknie z niej niechybnie wojna: albo całej Europy przeciwko Francyi, jeśli ta nie zechce zgodzić się milcząco na ostateczną utratę Alzacyi i Lotaryngii, albo całej Europy z Anglią (co, zdaniem naszem byłoby prawdopodobniejsze). Największe niebezpieczeństwo projektu carskiego widzi jednak Hamon w możności poparcia tendencyi do zamiany armii „obywatelskich“ na zawodowe, najemne bandy. Groziłoby to zarówno swobodom obywatelskim, jak samej sprawie pokoju. Oto słowa Hamona:

„Przypuśćmy, że wszystkie państwa zmniejszą swe armie w jednakowym stopniu, w konsekwencyi ich stosunek wzajemny się nie zmieni. Możliwość wojny pozostanie. Powiem więcej, możliwość się zwiększy, ponieważ wówczas byłoby to zderzenie kilkuset tysięcy ludzi tylko, tymczasem dziś w wojnie wzięłyby udział miliony“.

Liczba ta, przez swą wielkość i wynikającą stąd niepewność, przestrasza i tem samem zabezpiecza pokój. Walka kilkunastu tysięcy, to rzecz znana i łatwa. Wybuch wojny w takich warunkach byłby udogodniony, ponieważ obawa niepewności nie krępowałaby już rządów. Obok zredukowanych armii koniecznem byłoby istnienie trybunału rozjemczego, czegoś w rodzaju rady amfiktyonicznej, którego uchwały obowiązywałyby wszystkie narody w równej mierze. Do atrybutów rady wchodziłoby też rozstrzyganie sporów między państwami.

Ustanowienie podobnej rady nasuwa się jako prosta konieczność, bez niej częściowe rozbrojenie nie usuwałoby zupełnie możliwości wojny, przeciwnie nawet przyśpieszyłoby ją. Naturalnie, w dzisiejszem kapitalistycznem społeczeństwie, uchwały rady amfiktyonicznej wymagałyby sankcyi. Nadawanie sankcyi obecnie mogłoby jeszcze spoczywać w sile militarnej skonfederowanych narodowości, zmuszającej, w razie odmowy, do wykonania powziętych uchwał. Ustanowienie trybunału rozjemczego doprowadziłoby tedy konsekwentnie do utworzenia konfederacyi państw europejskich.

„Jest to zarodek Stanów Zjednoczonych w Europie. Niewiem doprawdy, czy się to bardzo uśmiecha królom i cesarzom? Szczerze mówiąc, wątpię. Niemal pewnem jest, że utworzenie takiego trybunału rozjemczego napotkałoby wiele trudności. Mimo to, jest ono potrzebnem, nieuniknionem, bez niego rozbrojenie powszechne jest tylko złudzeniem, oszukaństwem“.

Nie zdaje się zatem, aby Hamon (z przekonań komunista — anarchista antyparlamentarny) wierzył w powodzenie konferencyi pokojowej. Jednak widocznie dla zaokrąglenia artykułu, omawia na końcu błogie skutki, jakieby wynikły choćby ze zmiejszenia militaryzmu przez tę konferencyę.

Sprawa pokojowego orędzia cara zajmuje nie tylko prasę europejską, ale i japońską, która przyjęła sprytny projekt dyplomacyi rosyjskiej jako szwindel. Zdanie to podzielają nie tylko skrajne, ale i umiarkowane organy prasy japońskiej. Np. „Kokumin-Simbun“ mówi:

„Projekt ogólnego rozbrojenia wychodzi z Petersburga! Jest to tak dziwne, że gotowiśmy myśleć, czy nie ukrywa się w tej niespodziewanej propozycyi nowa machinacya, do jakich tak sprytnymi są rosyjscy działacze państwowi. Japonia powinna wstrzymać zbrojenie się! Kto będzie miał z tego korzyść? Oczywista Rosya... Nikt inny. W ciągu ostatnich czterech lat Rosyi udało się zawojować dla siebie całkiem wyjątkowe położenie w koncercie

[5]) Gdybyś był milczał, pozostałbyś filozofem.

mocarstw i stanąć pewną nogą na dalekim Wschodzie. Jej położenie jest obecnie znakomite. Jednakże, by je zachować, potrzeba dużo rozumu, taktowności i pieniędzy.

„I oto w kierowniczych sferach Rosyi powstała myśl genialna — ogłosić ideę ogólnego rozbrojenia i w ten sposób zabić dwóch zajęcy odrazu — pokazać swoją miłość pokoju i na długi czas utrwalić swe położenie teraźniejsze. Miłość pokoju Rosyi! Ależ przypatrzcie się jej działalności w ciągu ostatnich lat 4! Gdzie cechy tej miłości pokoju? Prawda, Rosya nie prowadziła żadnej wojny, jednakże nie raz była gotowa chwycić za gardło swego przeciwnika. Przypuśćmy, że mocarstwa zechcą wypełnić przyjęte na siebie obowiązki“.

Inne pismo japońskie — „Choci“ powiada:

„Produkcyjność Rosyi jest niewielka, jej środki wyczerpują się. Otóż, widząc, że nie będzie w stanie nadal dotrzymywać kroku Niemcom i Anglii uciekła się do fortelu: udając, że jest pełną zamiarów pokojowych, nakłonić te mocarstwa do rozbrojenia“.

* * *

Notujemy jeszcze dwa głosy o „Tajnych dokumentach“ Pierwszy z nich spotykamy w piśmie angielskiem „Free Russia“. Organ angielskich przyjaciół wolności w Rosyi powiada:

D. 13 sierpnia „Times“ ogłosił bardzo ważny artykuł, dokładnie streszczający tajny raport ugodowy, który ks. Imeretinskij, jenerał-gubernator warszawski i głównodowodzący wojsk w Polsce, złożył carowi o stanie Polski. Z raportu tego widać, iż ruch rewolucyjny w Polsce nie mniej jest silny niż kiedykolwiek; iż rząd rosyjski wie o tem, lecz nie może wynaleść żadnych środków na zatamowanie tego ruchu.

Najpoważniejszy prowincyalny dziennik angielski „Manchester Guardian“ mówi z powodu tych dokumentów:

W ciągu 35 lat, od wielkiego powstania w 1863 r. sprawy polskie były prowadzone wyłącznie przez urzędników rosyjskich, których głównym celem było wytępienie polskiej narodowości. Szlachtę zrujnowano przez uwłaszczenie chłopów; duchowieństwo rzymsko-katolickie ograniczano jak najbardziej; język polski zakazano nawet w szkołach elementarnych; nie mówiac już o sądownictwie i kościele. Istotnie, carowie w ciągu życia co najmniej jednego pokolenia nie żałowali wysiłków celem przerobienia polaków na rosyan. Pomimo tego dziś jenerał gubernator ostrzega cara, że w Polsce panuje powszechne niezadowolenie, i że tylko środki, takie, jakie urzędnikom rosyjskim mogą wydawać się czemś niesłychanie ryzykownem, mogą zmniejszyć niebezpieczeństwo. Ks. Imeretińskij nie proponuje dopuszczenie polaków do administracyi cywilnej własnego ich kraju, lecz wskazuje, iż urzędnicy rosyjscy są „napół wykształceni, niezbyt mądrzy, grubiańscy, lekkomyślni, leniwi, gburowaci i nieokrzesani, i że potrzeba urzędników lepiej wykształconych i lepiej płatnych, jeśli rząd rosyjski ma się cieszyć szacunkiem wśród polaków. Dalej zaleca on wykłady języka polskiego w szkołach, dopuszczenie duchowieństwa katolickiego do wykładów religii w szkołach i zakładanie bezpłatnych czytelni w całym kraju. Propozycye te dziwnie wyglądają w ustach urzędnika rosyjskiego, lecz ks. Imeretińskij dowodzi, iż zaufanie do rządu i uczucia wiernopoddańcze nie mogą być wywołane w żaden inny sposób.... Jeszcze groźniejszym — jeśli to możliwe — jest obraz położenia ekonomicznego. Chłopstwo nie może utrzymać się z posiadanej roli, rząd rosyjski nie ma ziemi do rozdawania, a większi właściciele nie chcą ziemi sprzedawać; to też panuje nędza, a ruch rewolucyjny krzewi się wśród włościan, którzy dawniej trzymali się zdala od polityki. Dalej idee socyalistyczne zachodniej Europy szerzą się wśród robotników fabrycznych, cierpiących z powodu prawodawstwa złego i przestarzałego, może wystarczającego dla Rosyi, lecz w każdym razie nie dla Polski. Rzeczywiście jenerał-gubernator — zdaje się — sądzi, że rządy rosyjskie w Polsce doszły do zupełnego bankructwa“.

* * *

„Z czasów Komuny“ — pod tym tytułem paryski dziennik socyalistyczny „Petite Republique“ drukuje w odcinku wspomnienia uczestnika komuny, Maksyma Vuillaume'a. W N⁰ 8.232 z d. 28 października, znajdujemy następujący ustęp o Jarosławie Dąbrowskim, jenerale komuny:

„Często zapytywałem siebie w toku mych poszukiwań, co się stało z ciałem Dąbrowskiego, który postrzelony został we wtorek dnia 23 maja na barykadzie w ulicy Myrrha, zmarł tegoż dnia w szpitalu Lariboisière, w sali św. Honoryusza, na łóżku N⁰ 5, zaniesiony do ratusza i pogrzebany nazajutrz, we środę d. 24 maja, na cmentarzu Père-Lachaise.

„W swej książce pt. „Trzeci pogrom proletaryatu francuskiego“ Malon (który zresztą myli się co do daty) wspomina o mowie, wygłoszonej przez Vermorela (szefa wydziału wojskowego) nad trumną jen. Komuny.

Brunereau, komendant 9-go batalionu skonfederowanego, który był obecny przy tej wzruszającej ceremonii, mówił mi w Genewie, że ciało Dąbrowskiego, owinięte czerwonym sztandarem, zostało złożone w trumnie, a trumna ta — w tymczasowym jakimś grobie na wymienionym cmentarzu.

„Przez długi czas myślałem, że po zwycięstwie wersalczyków trumnę wydobyto i rzucono do wspólnego dołu. Czy rodzina o nią się upominała? — Oto fakty, które sprawdziłem niedawno:

„Rajestr pogrzebowy cmentarza Père Lachaise zawiera pod datą 24 maja, jedno tylko nazwisko: „Dombrowski, jenerał Komuny *(sic)*, złożony w grobowcu Brizard'a, przedział N⁰ 7.

„Trumna została w tym grobie aż do d. 18 lutego 1879 r. W dniu tym kamieniarz, właściciel grobu, kazał trumnę wyjąć, i zaniesiono ją na dawny cmentarz w Ivry, gdzie ją złożono we wspólnym dole. Cmentarz ten dziś jest już opuszczony. Czy szczątki Dąbrowskiego zostały przeniesione z wspólnego dołu do katakomb (gdzie są składane masami kości, znajdowane na dawnych cmentarzach) czy spoczywają jeszcze w Ivry? Mam zamiar tę kwestyę jeszcze zbadać.“

Nie omieszkamy i my zapoznać czytelników z wynikiem ostatecznym poszukiwań ob. Vuillaume'a który kończy jeszcze następującym szczegółem:

Kustosz cmentarza Père Lachaise, który był przy składaniu ciała do trumny, zapewniał mnie, że Dąbrowski miał tylko jedną ranę, od kuli, w samej piersi.“

* * *

Miesięcznik „Devenir Social“, organ naukowego socyalizmu we Francyi, w swym N⁰ 9 z r. b. który wyszedł niedawno ze znacznym opóźnieniem, drukuje bardzo obszerną kronikę polskiego ruchu, pisaną przez tow. El. Esse, datowaną z sierpnia, a omawiającą: 1 maja, wybory w zaborze pruskim; stan wyjątkowy w Galicyi; działalność Stojałowskiego i stosunki jego z Rosyą; obchód Mickiewiczowski socyalistyczny w Krakowie; kończy się ona rzutem oka na pierwsze ośm numerów tegorocznego „Przedświtu“. Tegoż autora kronika, datowana z kwietnia, była drukowana w N⁰ 5 „D. S.“

po ogólnym wstępie o motywach i charakterze klasowym naszego programu mówiła o ostatnim zjeździe P. P. S., o naszym ruchu w Galicyi etc.

W Nº 7-8 „Devenir Social“ znajdujemy — nieco rozszerzony i dopełniony paru uwagami o niejasności stanowiska socyalistów francuskich względem Rosyi — artykuł Ellbarda Esse, drukowany w Nº 10 zeszłorocznego „Przedświtu“, pt. „Kwestya wschodnia i międzynarodowa polityka proletaryatu.“

* * *

Od czasu do czasu w galicyjskiej antysocyalistycznej prasie, udającej straszny patryotyzm, dają się spotykać oświadczenia, dowodzące, że nawet tak niesumienni ludzi, jak dziennikarze liberalno demokratyczni muszą przyznać, że socyaliści są najlepszymi obrońcami narodowości. Oto co np. pisze lwowskie „Słowo Polskie“ :

Groźne stanowisko, jakie robotnicy na zgromadzeniach swych w sali Webera 21 i 22 listopada zajęli wobec bojkotu fabrykantów bialskich, wypowiadających pracę rodzicom, których dzieci do szkoły polskiej uczęszczają — na których to zgromadzeniach napiętnowano całą obydę postępowania fabrykantów, wśród okrzyków oburzenia „hańba“ i „pfuj“ — odniosło swój skutek, gdyż skończyło się na tem, że tylko 9 dzieci ze szkoły polskiej odebrano, by je na pastwę szkoły „Deutscher Schulvereinu“ mieć, zdaje się nawet, że niemcy bialscy będą się musieli oswoić, jako z „malum necessarium“, z istnieniem szkoły polskiej tak, jak się oswoili z „Czytelnią Polską“ i z Towarzystwem czeladników rzemieślniczych polskich“.

Oczywista, że notatka ta znalazła się w „Słowie Polskiem“ przypadkowo, bo pisma galicyjskie — od „Czasu“ aż do „Kuryera Lwowskiego“ starannie ukrywają podobne fakty przed okiem opinii publicznej



Pomnik Murawiewa.

Wilno, listopad.

Dnia 20 listopada (8 według starego stylu) odsłonięto u nas pomnik Murawiewa-Wieszatiela. Uroczystość odbyła się z nadzwyczajną pompą, a cała urzędowa i wspierająca rząd Rosya postarała się nadać temu faktowi znaczenie ogólno-rosyjskiego święta. Pan minister sprawiedliwości Murawiew, uprzedzając wszelkie zarzuty, zaznaczył w swej mowie, że Rosya obecnie oddaje cześć Wieszatielowi nie jako człowiekowi, lecz jako symbolowi władzy rosyjskiej na Litwie, kraju będącym, — jak to wiadomo z najpoważniejszych źródeł jeszcze przed potopem — „istinno-russkim“. Co jest wstrętniejsze czy Wieszatiel w swej własnej osobie, czy też Wieszatiel jako symbol władzy rosyjskiej, nie chcę rozstrzygać, faktem jest jednak, że, o ile 30 lat temu Murawiew, rozumiany czy tak czy inaczej, budził w pewnej części społeczeństwa rosyjskiego wstręt i oburzenie, o tyle obecnie słyszymy zewsząd jedynie hymny pochwalne, wyśpiewywane na różne tony : liberalny, konserwatywny, tolerancyjny i bezwzględny. Nawet „Kraj“, tak skory zwykle do wyławiania w morzu szowinizmu rosyjskiego sympatyi ku nam, musiał uznać, że w tym wypadku sieci jego okazały się pustemi.

Murawiew został wyśrubowany na bohatera rosyjskiego, a fakt ten będzie jeszcze jednym dowodem, że od roku 1860 myśl polityczna Rosyi zamiast robić postępy wstecz się cofnęła. Pomimo jednak przyjemności, jaką rząd carski czuć może, stwierdzając raz jeszcze zgodność swego postępowania z uczuciami swych poddanych, sądzę, że postawienie pomnika Wieszatielowi w Wilnie jest wielkim błędem politycznym. Powiadają, że Orżewski był przeciwnikiem myśli wylęgłej w niedołężnym umyśle Kachanowa i za cały czas swego urzędowania nie posunął ani na krok sprawy pomnika. Czyni to zaszczyt przebiegłości żandarmskiej Orżewskiego. W istocie jak pomiętam Wilno, a pamiętam go od bardzo dawna, nic dotychczas tak nie wstrząsnęło nerwów wilnian, jak pomnik Murawiewa. Oburzenie było tak powszechne i głębokie, że nawet przesławna rada miejska, filisterska do szpiku swych kości, odważyła się stawić opór i odmówiła gubernatorowi, gdy ten zaproponował przechrzcić przedmieście Snipiszki na „Murawiewskoje“.

Jeżeli przed 30 laty żywy Murawiew zasłużył na pomnik krwawem uspokojeniem Litwy, to Murawiew kamienny przeciwnie poruszył umysły ludzkie. W dzień Murawiewski brakło tutaj tylko paru ludzi energiczniejszych, którzy daliby hasło do jakiejkolwiek awantury, a rosyanie otrzymaliby wówczas więcej dotykalną odpowiedź na murawiewską szopkę. Ludzi takich jednak nie było, a ułożone już do tajenia swych uczuć społeczeństwo, rozatomizowane w dodatku przez niewolę, zdobyć się nie mogło na samorzutne wylanie swych uczuć w jakąkolwiek formę. A wystąpienie, nawet najenergiczniejsze, wydawało się wszystkim, a przedewszystkiem rosyanom, o tyle naturalnem, że w przeddzień odsłonięcia pomnika niewiele chyba było ludzi, nieoczekujących bomby, wysadzenia w powietrze pomnika, czegokolwiek podobnego. Policya wileńska na kilka dni przed uroczystością zrewidowała wszystkie piwnice w domach otaczających placyk, przetrzęsła strychy ; wykopano z dwóch stron rowy głębokie dla przekonania się, czy niema podkopu ; przy pomniku postawiono wartę, a na noc przed odsłonięciem i na sam czas odsłonięcia wpuszczono do sąsiednich domów żołnierzy, którzy zajęli schody prowadzące na strych i do piwnic. Pomimo to strach wśród rosyan, zmuszonych z urzędu brać udział w szopce, był powszechny, dzięki tej okoliczności liczba uczestników była minimalną, „dobrowolców“ było niewiele, zatrzymał ich w domu strach wielkooki. A do strachu nie brakło powodów ; nie mówiąc już o plotkach, obiegających miasto, plotkach o prochu znalezionym przy rewizyach piwnic, podkopach, bombach i innych okropnościach, rozrzucona i rozklejona na dwa dni przed uroczystością proklamacya P. P. S. i litewskiej socyal-demokracyi pozwalała tchórzom przypuszczać, że się znajdą ludzie i do czynniejszego protestu.

Proklamacye te były jedynym głośniejszym przejawem oburzenia i protestu, żywioły umiarkowane nie mogły się zdobyć na nic. Próbowano zorganizować śpiewy żałobne w Ostrej Bramie, lecz spełzło to na niczem. Nie chcąc jednak pomijać nawet jednostkowych wystąpień, zaznaczymy, że w całem Wilnie znalazło się aż dwóch odważnych właścicieli domów — p. Montwiłł i Raduszkiewicz — którzy pomimo nalegań policyi,

nie wywiesili flag i nie zapalili iluminacyi na swych domach, wielu innych, którzy na razie postąpili tak samo, ustąpiło przy pierwszem wymaganiu rewirowych.

Podnieść też należy postępek uczniów II gimnazyum. Tym zaproponowano po lekcyach wysłuchać odczytu o zasługach Murawiewa, lecz wszyscy polacy zaraz po lekcyach ruszyli do domu i ku wielkiemu swemu zdumieniu znaleźli drzwi zamknięte na klucz. Nie wstrzymało to jednak dzielnych chłopców: drzwi wyłamano.

Natomiast nie brakło również objawów zgnilizny ugodowej. Przy odsłonięciu pomnika byli obecnymi z polaków — hr. Plater, marszałek wileński, Kulwiński i Suchocki — członkowie zarządu miejskiego. Plater już był postanowił nie iść i chciał się podać do dymisyi, lecz koło obywateli ziemskich, uprosiło go, by swem poświęceniem „zbawił ojczyznę". Do liczby „zbawiaczy" należy również biskup Zwierowicz; ten, by dowieść swej lojalności, był obecnym na śniadaniu w klubie wojskowym, gdzie właśnie wygłosił mowę minister Murawiew i, jak pisze „Nowoje Wremia", był jednym z pierwszych, którzy winszowali ministrowi świetnego przemówienia.

Obecnie strzegą pomnika, jak oko w głowie. Dwóch stójkowych w ciągu dnia, a w nocy i żołnierz z nabitą bronią nie spuszczają oka z pomnika. Powszechnie jednak i teraz panuje przekonanie, że pomnik „postoi niedługo".

* * *

Odezwa P. P. S.

W niedzielę Wilno będzie świadkiem niezwykłej parady. Roje pijawek wysysających krew naszą — popi i czynownicy moskiewscy obchodzić będą nadzwyczajną dla nich uroczystość — odsłonięcie pomnika Murawiewa Wieszatiela. To ich święto, słusznie bowiem składają oni hołd wdzięczności katowi Litwy. On pokrył szubienicami kraj cały, mordem i łupiestwem ujarzmił wydobywającą się z niewoli Litwę — oni z jego czynów korzystają, zbierają obfite żniwo z jego krwawego zasiewu. Niejeden z nich świnie by pasał u siebie, tutaj dzięki Murawiewowi jest panem życia i mienia podbitej ludności. Każda kropla krwi, tak obficie przelanej przez Murawiewa, dla nich stała się bryłą złota wyciśniętego z naszej pracy. Nie dziwmy się więc, że złodzieje oddają cześć złodziejowi, że ci, którzy na nas bat trzymają, wielbią tego, co im bat ten w ręce oddał.

Dla nas ta bryła z kamienia i spiżu, ten pomnik jest piętnem niewoli wyciśniętem przez cara na Wilnie. Murawiew kamienny urągać będzie naszej niedoli, jak ongi urągał żywy. Pomnik ten mówić nam będzie stale: „Otoczony jestem pogardą waszą i nienawiścią, a jednak stoicie przedemną w milczeniu, bo tak chce car i jego słudzy; nad miastem unosi się jeszcze opar z krwi przezemnie wytoczonej, w powietrzu drgają jęki zamęczonych przezemnie ofiar, na placach majaczą szubienice, dzieła rąk moich, a wy to nowe upokorzenie znieść musicie, jak znosiliście tysiące innych, które się nam — panom waszym — zadać spodobało".

Lecz nie, niedługie już wasze panowanie! Bo oto lud pracujący, wyzyskiwany i uciskany przez swoich i obcych, budzić się zaczyna do życia i żądać od wrogów swoich rachunku za niewolę i upokorzenie. Pierwszymi, którym ten rachunek spłacić przyjdzie, będzie Murawiew i jego czciciele. Już teraz świętujący popi i czynownicy czują się bezpieczni tylko w otoczeniu policyantów i żandarmów, pod osłoną bagnetów i szabel. A przyjdzie czas, gdy nic ich od kary uchronić nie zdoła. I pod promieniami wschodzącego nad Polską i Litwą słońca swobody skruszeje i rozsypie się pomnik niewoli, bo jak mówi nasz hymn robotniczy.

Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Listopad 1898 r.

Polska Partya Socyalistyczna.

Odezwa L.S.D. rozrzucona tejże nocy co i nasza.

Towarzysze Robotnicy!

8 go listopada rząd carski odsłania pomnik Murawiewowi, katowi rewolucyi na Litwie. Łuna pożarów, szubienice i przepełnienie więzień towarzyszą jego przybyciu do naszego kraju. 128 powieszonych, 9.361 skazanych do ciężkich robót do rót aresztanckich lub na Syberyę; 4.096 wysłanych do Rosyi, oto cyfry ludzkich ofiar, podane przez niego samego w jego pamiętnikach. Konfiskacye kościołów, klasztorów, majątków. Zakaz drukowania książek litewskich, usunięcie ze szkoły litewskiego i polskiego języka, usunięcie litwinów i polaków od urzędów i uwłaszczenie włościan dla odciągnięcia ludu od powstania, — oto rezultaty jego działalności na Litwie. Ale uwłaszczenie już było ogłoszone przez rząd powstańczy; ze strony zaś rządu carskiego i Murawjewa uwłaszczenie było zręczną sztuczką, by obałamucić lud wiejski, by wystawić rząd w oczach ludu dobroczyńcą i przyjacielem. Niestety, po części lud dał się obałamucić.

Towarzysze! Gdy rząd carski święci w osobie Murawjewa swój tryumf zduszenia dążeń do wolności na Litwie i stwierdza, że i dalej tak będzie postępował, my robotnicy litewscy, spadkobiercy rewolucyi, ogłaszamy, że wzgardą i wstrętem przejmuje nas jego urąganie najprostszym uczuciom ludzkim, że duch wolności na Litwie nie wygasł, że my robotnicy dążymy do

1. polepszenia swego bytu.
2. zdobycia zupełnej wolności dla Litwy,
3. łączności z drugimi narodami na podstawie dobrowolnej zgody.

Litewska Socyalno-demokratyczna Partya.

Listopad 1898 r. Wilno.

Odezwa ta, ma się rozumieć, była polską. Od „Związku zagranicznego socyalnych demokratów litewskich" otrzymaliśmy natomiast inną, też polską, ale z objaśnieniem, że jest to kopia litewskiej, rozpowszechnionej w Wilnie. Taż sama odezwa była wydrukowana w całym szeregu dzienników socyalistycznych Europy. Otóż bardzo bylibyśmy ciekawi, gdyby nam wytłómaczono, dla czego „Zw. zagr. soc. dem. lit." zamilczał o tem, że S.D.L rozpowszechniła *polską* odezwę?

* * *

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwaliśmy głosów „postępowej" prasy rosyjskiej i nie wątpiliśmy, że przyjdzie nam jeszcze raz skonstatować upadek myśli politycznej społoczeństwa rosyjskiego. Rzeczywistość jednakże przeszła nasze oczekiwania. W całej prasie rosyjskiej nie znalazł się ani jeden bodaj słaby — już nie protest, ale jakiś szmer niezadowolenia. Nawet „Wiestnik Jewropy", najbardziej europejskie pismo w Rosyi, które umie wypowiedzieć niekiedy w formie umiarkowanej myśli dość ostre, poprzestał na... zbijaniu niedokładności historycznych w artykułach chwalców Murawiewa. Reszta prasy liberalnej milczała jak grób wobec wycia radosnego takich hyen jak „Moskowskija Wiedomosti", „Świet" i „Nowoje Wremia". Najparadniejsze były „Pietierburgskija Wiedomosti" — organ ks. Uchtomskiego, ogłaszany przez naszych ugodowców za „polonofilski". Pismo to prześcignęło w obłudzie nawet organa czysto policyjne, mówiąc: „... w fakcie wystawienia pomnika namiestnikowi wi.

leńskiemu witamy mądrą chęć rządu puszczenia w zupełną niepamięć występnych faktów tej niedawnej epoki". *Pomnik* jako znak puszczenia czegoś w *niepamięć* — na to się zdobędzie tylko urzędowa logika rosyjska!

A prasa nielegalna, socyalistyczna? Ta dotychczas ani słówkiem nie wspomniała o Murawiewie i jego pomniku. Przecież to nie „raboczeje dieło" — powiedzą nam „najmłodsi" socyalni demokraci rosyjscy. Jedynym objawem protestu była blada, iście studencka odezwa „Sojuza sojedinionnych ziemlaczestw" Kijowa. Smutne!

* * *

Przygotowania do uroczystości mickiewiczowskiej w Warszawie.

Kiedy N⁰ niniejszy dojdzie rąk czytelników, będzie już po uroczystości odsłonięcia pomnika wieszczowi naszemu w Warszawie. Przeminie już chwila tak donośna w dziejach społeczeństwa naszego. Do przyszłego numeru musimy odłożyć dokładne sprawozdanie tak z przebiegu zamierzonej manifestacyi jak i z wrażenia, jakie ta ostatnia wywarła. Dziś dzielimy się z czytelnikami temi wiadomościami o przygotowaniach do manifestacyi, jakie mogą być ogłoszone.

Dnia 10 grudnia wyszedł N⁰ 30 „Robotnika", całkowicie poświęcony Mickiewiczowi. Jako nowość nasz organ warszawski mieści na czele N⁰ podobiznę Adama. Krótkie, gorąco napisane słowo od redakcyi, zwięźle charakteryzuje jeszcze raz znaczenie Mickiewicza i daje głos samemu poecie, przytaczając obszerny wyjątek z artykułów politycznych „O sprawie polskiej", dalej „Redutę Ordona", scenę więzienną z III części „Dziadów", „Do przyjaciół moskali", „Do matki polki" i drobne myśli Mickiewicza.

Następnie P. P. S. rozpowszechniła odezwę, którą tu przytaczamy w całości:

T o w a r z y s z e R o b o t n i c y!

Dnia 24 grudnia przypada stuletnia rocznica urodzin naszego wieszcza Adama. W czasie gdy brzęczące u nóg Polski kajdany wydzwaniają jej ponurą melodyę niewoli, niepodobna się spodziewać, by naród mógł godnie uczcić swego poetę. Mickiewicz z carem, jak światło z ciemnością, pogodzić się nie da i z góry oczekiwać należało, że wszelki obchód, urządzony na mocy carskiego pozwolenia, będzie ubliżał pamięci nieśmiertelnego wroga niewoli i ucisku. Tak się też stało w istocie.

Zrodzony w łonie ugodowej inteligencyi projekt postawienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie został przez rząd powitany przychylnie. W chwili, kiedy nowy satrapa bawił się w kokietowanie społeczeństwa polskiego, pomnik miał być pierwszym serdecznym węzłem łączącym obie strony. Ale handlujący Mickiewiczem nie wiedzieli, nie czuli, czem jest Mickiewicz dla całego narodu. Zdumiał się Imerytyński, zdumieli się redaktorzy, gdy na liście składek ujrzeli grosze robotników i włościan ze wszystkich stron kraju. Zrozumiano, że uroczystość odsłonięcia pomnika nie da się utrzymać w urzędowo-ugodowych granicach nakreślonych jej z góry i w obawie przed ludem roboczym zaczęto lać wodę na nierozważnie odkrytą z popiołów iskrę.

Dziś w narzuconym nam przez cara i jego służalców programie uroczystości jubileuszowej niema nic takiego, co przypomnieć może o cierpieniach, nadziejach i walkach Mickiewicza, za to jest dużo tego, co rumieńcem wstydu i oburzenia zabarwia twarz każdego szlachetniejszego człowieka. Więc naprzód rząd odrzucił straż obywatelską i dał zamiast niej żandarmów i policyę — otoczą Go zewsząd, jak otaczali za życia, by raz jeszcze odsunąć lud polski od Niego. Wszelkich mów zakazano, nawet cenzuralną mowę Sienkiewicza odrzucono, zostawiono jedną tylko — osławionego wroga oświaty ludowej Radziwiłła, który ma złożyć carowi podziękowanie za jego łaskawe względy dla Mickiewicza. Miarę tych zniewag dopełnić ma chwila, gdy panowie z komitetu oddadzą Mickiewicza pod opiekę Bibikowa i czynowników, którzy przedstawiać będą Warszawę!

Obchód taki — to pogrzeb bezczelnie przez rząd tu w sercu Polski sprawiany dla Mickiewicza. Lecz hola! nie spieszcie, podli grabarze! Nie umarł Mickiewicz, choć chcecie go chować. Przelał on siebie w tysiące, stał się cząstką duszy każdego uczciwego polaka. Nie jęknie spiż i kamień od waszej zniewagi, lecz usłyszycie odpowiedź Mickiewicza przez tych, których serca i umysły rozpalił on miłością swobody i nienawiścią niewoli.

Towarzysze! Kto w milczeniu zniewagę połyka, kto w pokorze policzek przyjmuje, ten nie godzien jest lepszej doli. Niech więc milczą marni tchórze i ci, którzy i w niewoli z łez i pracy innych stwarzają sobie szczęście. My zaś, świadoma część ludu, dla którego żył i cierpiał Mickiewicz, milczeć nie chcemy i nie będziemy.

Przedewszystkiem wzywamy was, towarzysze, byście w sobotę 24 grudnia zawiesili robotę od rana. Niech wszędzie, gdzie sięga myśl naszego wyzwolenia, stanie tłum krzywdzonych i wyzyskiwanych i niech zaświadczy, że niewola im cięży, krzywda boli, a ochota do walki o szczęście wzrasta. Będzie to dla naszych wrogów w dniu tym, jak gdyby widmo olbrzyma Mickiewicza z grobu groziło gnębicielom polskiego ludu.

Towarzyszy miejscowych i wszystkich tych, którzy na uroczystość mickiewiczowską zjadą do Warszawy, wzywamy, by nie brali udziału w urzędowym obchodzie, gdzie moskiewscy i polscy słudzy cara chcą znieważyć pamięć Mickiewicza. Natomiast zapraszamy wszystkich, aby w dniu tym dla złożenia czci Mickiewiczowi zgromadzili się w innem miejscu, które w osobnem zawiadomieniu oznaczymy.

Warszawa, 16 grudnia 1898 r.

Centralny Komitet Robotniczy.

* * *

Zawiercie. Ciekawym okazem pachołka kapitalistów jest dyrektor fabryki akcyjnej „Zawiercie" — inżynier Strzeszewski. Maltretuje on robotników w okropny sposób, wygłaszając od czasu do czasu poglądy „socyalno polityczne", charakteryzujące w dosadny sposób tego pana. Robotnik ze wsi Kromołów, niejaki Figiel Ignacy, pracował w fabryce przez lat 14 i w końcu z braku sił i wycieńczenia musiał pracę porzucić. Zgłosił się więc do dyrektora Strzeszewskiego z prośbą o wsparcie, ale na to dostał taką odpowiedź:

— Jak ja potrzebuję cytryny, to idę do sklepu, wybieram najlepszą, przychodzę do domu, wyciskam ją, a następnie wyrzucam za okno; to samo z wami się stało: — wtedy, kiedyśmy was potrzebowali i byliście zdolni do pracy, tośmy wam płacili, dziś już nie jesteście w możności pracować, więc idźcie sobie z Bogiem... Władysław, (szwajcar Strzeszewskiego), wyprowadź tego robotnika!

Taki skutek miała prośba biednego robotnika, który jest w okropnej biedzie i żyje tylko z tego, co mu ktoś z robotników podczas wypłaty z łaski ofiaruje.

Z dawien dawna było wprowadzone w fabryce, że robotnicy, którzy z powodu kalectwa lub choroby jakiejś nie byli zdolni do pracy normalnej, otrzymywali lżejszą robotę -- np. stróżów przy drzwiach, w portierni i t. d. Wszystko to dyrektor skasował, mówiąc:

— My nie możemy zakładać u siebie w fabryce instytutu dobroczynności, my potrzebujemy zdrowych

i dobrych robotników, z których moglibyśmy korzystać, na których moglibyśmy zarabiać, a nie dokładać do nich.

Wydał więc tajny okólnik w tej sprawie do majstrów i naczelników oddziałów, by podobnych robotników natychmiast wydalali. Obecnie można spotkać na ulicach Zawiercia kupy byłych robotników, którzy z głodu umierają z przyczyny pana Strzeszewskiego.

Względem robotników ten pan jest nieubłagany, ale przed głównymi akcyonaryuszami Towarzystwa Akcyjnego „Zawiercie" tańczy na tylnych łapkach: podaje im palto i nosi za nimi paczki na stacye. I trzeba przyznać, że mu się to opłaca. Pobiera bowiem 10-14 tysięcy rubli rocznie i z uciułanego grosza zbudował sobie wilę z oranżeryami, wodotryskami i t. d. Stawiał mu tę wilę niejaki Kuder — niemiec, który, zajmując bardzo korzystne stanowisko budowniczego Fabryki Akcyjnej, jest jednocześnie i szpiclem Strzeszewskiego. Drugim takim szpiclem jest pomocnik Strzeszewskiego — Rumowski, narzucony fabryce przez gubernatora piotrkowskiego Millera podczas ostatniego strejku. Rumowski jest kuzynem Millera. O innych naszych wrogach z pomiędzy urzędników fabrycznych doniosę w następnej korespondencyi, na razie przytoczę jeszcze jedno zdanie Strzeszewskiego.

Przypominając dzieje strejku, który był w Zawierciu temu trzy lata, Strzeszewski mówił:

— Bardzo bym chciał, ażeby się strejk ponowił. Dopierobym pokazał, co potrafię: kazałbym strzelać do ludzi jak do psów.

Oj przydałaby się temu chłystkowi nauczka!

Znękany.

Puławy. W listopadzie zostali aresztowani następni studenci-rosyanie: Bielczykow, Damberg, Dima Chajkin, Weisblum, Suczuk. Gruzincew, Oscejew, Nowickij i Kopiew, Aresztowań dokonała żandarmerya moskiewska.

Pierwszy numer „Arbajtera".

Pierwszy numer naszego pisma żargonowego wyszedł w zdwojonej objętości. Na wstępie został umieszczony komunikat C. K. R. — po polsku i po żydowsku — wyjaśniający zadanie „Arbajtera". Artykuł następny tłómaczy stosunek robotników do rządu carskiego. Dział „Z warsztatów i fabryk" podaje garść wiadomości z życia robotników żydowskich różnych fachów, Artykuły o „Tajnych dokumentach", odznaczeniu p. Poznańskiego, o pokojowem orędziu carskiem, o syonizmie i pomniku Mickiewicza oraz korespondencye z Białegostoku i Grodna zamykają numer.

* * *

Strejk tałeśników.

Kołomyja.

Zapewne Wam już wiadomo, że w mieście naszem — Kołomyi — od półtrzecia miesiąca trwa strejk robotników tałesowych. Strejkuje około 80 robotników, którzy prawie wszyscy mają rodziny.

Istnieje u nas ośm fabryk, które się wyłącznie zajmują produkcyą tałesów, przeznaczonych do modlitw żydowskich. Towar ten w Galicyi wyrabiany jest tylko w Kołomyi, Tarnowie i Krakowie, a stąd rozchodzi się na cały świat; ale głównem miejscem tej gałęzi jest Kołomyja, skąd odbywa się wysyłka tego towaru do całej Europy, Azyi, Afryki, Ameryki, a nawet do Australii. Dawniej było więcej fabryk małych, a robotnicy pobierali dość dobre wynagrodzenie. Z czasem jednak zasobniejsi w kapitał fabrykanci zniszczyli całkiem drobniejszych fabrykantów, przyprawili ich o kij żebraczy, skoncentrowali całą produkcyę w swoich rękach, a pozbywszy się konkurentów zaczęli wyzyskiwać robotników z całą brutalnością. Powiększali dowolnie liczbę godzin pracy, redukowali cenę i płacę robotniczą do niemożliwości, a biedni robotnicy byli wobec tego tyrańskiego wyzysku zupełnie bezbronni. Fabrykanci są wyłącznie żydowskimi chasydami, co im nie przeszkadza na robotnikach, również wyłącznie żydach, dopuszczać się niesłychanych okrucieństw. Wciągu lat fabrykanci dorobili się krociowych majątków, pobudowali sobie wspaniałe pałace. a teraz prowadzą życie wśród wyuzdanych zbytków, wyrzucają krocie na wspieranie cudotwórczych rabinów, budują specyalne zbytkowne bożnice dla siebie i swoich rabinów, by się murem chińskim oddzielić od biednych przez siebie do krwi wyzyskiwanych proletaryuszy żydowskich!

A robotnicy żydzi? jakaż ich dola? Ci są najbiedniejsi z pomiędzy biednych. Nędza ich okropna nad wyraz, tak że zachodni europejczyk takiej nędzy sobie wyobrazić nie może. Twarze ich bezbarwne, do szarej słońcem spiekłej ziemi podobne, postacie zgarbione, członki znędzniałe, bez kości, krwi i muskułów, głodem morzeni przeklinają swoje życie i na śmierć jako jedyne zbawienie z tej nędzy z tęsknotą wyczekują. Dzieci ich chodzą prawie nagie, żony wyglądają, jak żywe szkielety. Mieszkania ich stanowią ciemne nory, do grobu raczej podobne, a pościel zastępuje im barłog ze słomy i mierzwy.

Ale i do tych nędzarzy światło idei socyalistycznej zawitało, i oni się zorganizowali i powiedzieli wyzyskiwaczom: „Dalej nas wyzyskiwać nie będziecie, i mamy prawo do ludzkiej egzystencyi. Nie podejmiemy roboty w waszych fabrykach, dopóki nie dacie nam lepszej płacy i krótszego czasu roboczego. 16 godzin robić więcej nie będziemy, choćby nas zarzynano, choćby nam z dziećmi i żonami przyszło z głodu umrzeć". Zastrejkowali więc i cierpiąc nędzę ostateczną, walczą o swe prawa, wyczekując pomocy od braci robotników.

Datki należy wysyłać pod adresem: Chaim Brettler w Kołomyi (Galicya).

Nowe pismo.

Towarzysze galicyjscy przystępują do wydawania od Nowego roku pisma satyryczno-humorystycznego p. t. „Cięgi". Istotnie, organ taki mógłby oddać ruchowi naszemu znaczne usługi, gdyż potrzeba smagania biczem satyry mnóstwa objawów naszego życia daje się bardzo odczuwać. Pismo to ma pomieszczać i ilustracye. „Cięgi" zasługują na szczególne poparcie ogółu towarzyszy z tego też względu, że staną na stanowisku ogólno-polskiem, nie zaściankowo-prowincyonalnem i pilnie będą śledzić objawy życia zakordonowego, nadającego się do omawiania w „Cięgach". Materyału chyba nie zabraknie.

* * *

Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Policya szląska udaremniła odbycie zjazdu, pomimo, że lokal był już zapewniony. Burmistrz bytomski, p. Friedrich oświadczył, że władza policyjna powiedziała stanowczo, iż na odbycie zjazdu w zapewnionym lokalu nie zezwoli. Wobec takiego gwałtu nic innego nie pozostało naszym towarzyszom, jak zjazd w Bytomiu odwołać i urządzić go w Berlinie.

Z wniosków, nadesłanych na zjazd, większość dotyczy organu partyjnego. Niektórzy towarzysze żądają powiększenia objętości „Gazety Robotniczej" lub nawet zamienienia jej na pismo, wychodzące dwa razy na tydzień. Jako nader pocieszający objaw należy podnieść przebijającą się w całym szeregu wniosków dążność do zaznaczenia odrębności i samodzielności ruchu polskiego. Towarzysze z Laurahuty (Szląsk) żądają, aby zarząd P. P. S. porozumiał się z partyą niemiecką celem utrzymania polsko socyalistycznych agitatorów na Górnym Szląsku i w Poznańskiem wspólnym

kosztem. Towarzysze z Poznania żądają, ażeby zarząd P. P. S. skierował czynność swą ku temu, aby niektóre pisma zawodowe wychodziły w języku polskim. Charakterystycznym jest wniosek tow. z Hamburga, świadczący o wysokim stopniu uświadomienia społecznego i narodowego robotników polskich. Podajemy go w całości:

Ze względu, iż każdy naród tylko przy nieograniczonej wolności słowa i pisma w języku najzrozumialszym tj. rodzinnym umysłowo rozwinąć się i pożądana oświatę osiągnąć może, zebrani na zjeździe delegaci oświadczają:

a) Od dotychczasowej taktyki partyi polskich socyalistów nie odstępować, lecz wszędzie i przy każdej sposobności otwarcie konieczność samodzielności narodowej ludu polskiego głosić, prywatną jak rządową germanizacyę zwalczać i tak polskiego ducha na gruncie zasad międzynarodowego socyalizmu rozkrzewiać i pielęgnowa ;

b) Ze względu, iż nauka polska ze szkół jest wykluczona, Zjazd proponuje zakładać polskie szkółki prywatne, oraz istniejące już usilnie popierać, by zupełnemu skarłowaceniu naszych dzieci zapobiedz.

Życzymy naszym towarzyszom z pod prusaka jaknajpomyślniejszej i najobfitszej w skutki pracy.

Sprawa tow. Dylonga.

Wyrok na tow. Dylonga, wydany przez sądy szląskie nawet niemieckiemu trybunałowi najwyższemu wydał się czemś tak dzikiem, że zniósł go na rekurs, podany przez zasądzonego. Trybunał najwyższy w Lipsku w ten sposób uzasadnia swe postępowanie:

Wyrok sądu bytomskiego zawiera tyle braków, że absolutnie nie dał się utrzymać. Nie zawiera on żadnego wyjaśnienia, czy sąd bytomski dobrze zrozumiał czy objekt inkryminowany zawiera stanowcze twierdzenia, krytykę, albo czy też wypowiada tylko swoje zapatrywania. Jest przecież możliwem, iż to co pierwsza instancya uważała za twierdzenie, jest tylko ogólnem mniemaniem. Godnem zastanowienia jest wyjaśnienie subjektywnego faktu. Tutaj jest tylko powiedziane, że oskarżony powinien był wiedzieć, że objekt zawiera nieprawdę. Takie uzasadnienie nie wyklucza podejrzenia że sąd bytomski zwyczajną nieostrożność poczytał oskarżonemu za świadomy występek. Co się tyczy inkryminowanych punktów o podatkach, uznano, że oskarżony jest o tyle oświecony, iż potrafi je ocenić. To jednak nie może spowodować wyroku skazującego na tak straszną karę — i to tembardziej, że sąd poznański za rozpowszechnianie tej samej odezwy skazał przedtem inną osobę tylko na 100 marek kary. Również zastanowienia godnem jest, że sąd bytomski uznał parlament, który prawa dopiero uchwala, za urządzenie państwowe, gdy tymczasem tylko istniejące ustawodawstwo może być za takowe uważane. A co się tyczy znieważania urzędowych rozporządzeń, to można dopiero wtedy występować w ich obronie, gdy istnieją i są obowiązującemi.

Odezwa krytykowała cła i tych junkrów w parlamencie, którzy je uchwalają, prawo służebne i tajny okólnik ministra Posadowskiego do prezesów rejencyjnych, ażeby mu donoszono, jak tam stoi ruch robotniczy i czyby się nie zdało obostrzyć praw przeciw strejkującym. To wszystko odezwa krytykowała tak samo, jak to robiły setki odezw towarzyszy niemieckich; sąd bytomski mniemał się być powołanym do wzięcia krytykowanych w obronę, za co dostał takiego nosa od sądu Rzeszy, jakiego sędzi wie szląscy pewno nigdy się nie spodziewali. Sprawa ta będzie ponownie rozpatrywana.

Wtrącony bezprawnie do więzienia towarzysz Dylong miał jeszcze trzy sprawy i został skazany raz na 6 tygodni, drugi raz na 16 dni, wreszcie na 4 dni (za kolporterkę, za obrazę policyanta i t. d.).

Dnia 15 grudnia został tow. Dylong wypuszczony. Cały czas siedział w celi więziennej sam.

Sztuczki policyi pruskiej.

W jak ciężkich warunkach musi się rozwijać polski ruch socyalistyczny w zaborze pruskim, o tem najlepiej świadczy fakt następujący. Ponieważ na Górnym Szląsku żaden z właścicieli gospód nie ma odwagi ze strachu przed policyą udzielić swego lokalu na zgromadzenia robotnicze, przeto nasi towarzysze szląscy byli dotychczas pozbawieni możności korzystania z prawa, którego pruska konstytucya nawet polakom dotychczas jeszcze nie odebrała. Ażeby zaradzić temu, pewna osoba prywatna wynajęła obszerny lokal, chcąc poświęcić go na użytek stowarzyszeń i zgromadzeń robotniczych. Cóż na to policya pruska? Oto ucieka się do sposobu, dotychczas jeszcze nie używanego. Zabrania mianowicie wstępu do tego lokalu wszystkim oprócz właściciela, powołując się na jakieś rozporządzenie policyjne z r 1889. Naturalnie, że towarzysze nasi nie mogli tego puścić płazem i wszczęli sprawę o nadużycie władzy, żądając jednocześnie odszkodowania za straty.

Z EMIGRACYI

Obchód Mickiewiczowski w Paryżu, odbyty d. 29 listopada, sprawił nam przyjemną niespodziankę, stanowił bowiem wyjątek od tej reguły, że obchody patryotyczne w Paryżu bywają małe, bezbarwne i monotonne. Coprawda, tym razem zawdzięczamy to udziałowi młodzieży rewolucyjnej i robotników, zagajenie bowiem p. Józefa Gałęzowskiego było, jak zwykle, banalne, a p. Wacław Gasztowtt, który czasami mówi silnie i demokratycznie, tym razem zanadto hołdował francuskiej modzie dziękowania wszystkim uczestnikom obchodu. Seweryna Duchińska, witana owacyjnie przez wszystkich, bo wszyscy, nawet rewolucyoniści, widzą w niej i szanują nieprzejednaną przeciwniczkę caratu, nie wdającą się w politykowanie, odczytała religijno-patryotyczny wiersz na cześć Mickiewicza. Ale myśli, godne pamięci wieszcza, zostały wypowiedziane dopiero przez ob. Konrada Nawrowskiego, przemawiającego w imieniu towarzystwa młodzieży „Spójnia". Za motto swego przemówienia wziął on słowa „Młodzież z paszczy ich wyrwałem", wyjęte z listu Mickiewicza, pisanego podczas organizowania legionu rewolucyjnego we Włoszech, któremu próbowano, wbrew Mickiewiczowi, nadać charakter reakcyjny. Mówca, nie nadając swej mowie charakteru partyjno-socyalistycznego, utrzymał ją jednak w szczerze rewolucyjnym tonie, wykazując, że i dziś na energię, zawartą w młodzieży, czyhają te same żywioły reakcyjne, które zwalczał Mickiewicz, że młodzież opiera im się dzięki wierności jego ideałom i że nie pozwoli, aby zhańbiono pomnik jego w Warszawie.

Po ob. Nawrowskim zabrał głos ob. Michalski, krawiec, w imieniu „Pracujących Polaków", Mowa jego, prosta, nieliteracka, ale silna, mocno zmartwiła pp. organizatorów obchodu, ale za to dowiodła, że oszczerstwem były zapewnienia niektórych renegatów (słowa mówcy, ob. Michalskiego: „robotnik który nie jest socyalistą, to albo nieuświadomiony, albo renegat"), jakoby „Pracujący Polacy" wyrzekli się „mrzonek" socyalistycznych, dbali tylko o sprawy „ogólno narodowe". Ob. Michalski wykazał, że robotnicy z natury rzeczy są szczerszymi patryotami, niż członkowie klas posiadających, bo dążą do ojczyzny wolnej tak, aby i w niej samej byli wszyscy wolni i równi. Mowa ta cieszy nas

tembardziej, że była poprzednio czytana i zatwierdzona na zebraniu towarzystwa, a więc jest wyrazem jego usposobienia i przekonań. Gdyby towarzystwo „Pracujących Polaków“ nie poprzestało na tem wystąpieniu, ale zechciało zająć się rozpowszechnianiem wydawnictw socyalistycznych, w pierwszym rzędzie „Światła“. jednem słowem, systematyczną pracą w tym kierunku, to mogłoby oddać poważną usługę sprawie uświadomienia robotników na emigracyi.

Po koncercie, który stanowił drugą część obchodu, robotnicy i młodzież zaśpiewali „Czerwony Sztandar“ i „Gdy naród do boju wystąpił z orężem“... Nie było tego w programie... Biedni pp. organizatorowie!

m.

Obchód Mickiewiczowski w Wiedniu. W Wiedniu polska młodzież socyalistyczna urządziła wspólnie z robotnikami i chłopami po skimi uroczysty wieczór dla uczczenia pamięci nieśmiertelnego Adama. Obszerna sala hotelu „Union“ wypełniła się po brzegi inteligencyą, robotnikami i chłopami. Tow. Postawa, prezes „Siły“ wiedeńskiej, w jędrnej i z siłą wygłoszonej mowie wyłożył powody, dla których lud polski szczególniej czci Mickiewicza. Artyści i artystki wywiązali się świetnie z swego zadania. Mowę o Mickiewiczu wygłosił tow. poseł Daszyński. witany niemilknącym grzmotem oklasków. Mowa jego wywołała potężne wrażenie.

Po wieczorze odbył się komers przy niezwykle licznym udziale uczestników. Przewodniczącymi obrano posłów Kozakiewicza, Stapińskiego, Winkowskiego, Steinera (czeski socyalista) i Pernerstorfera. Zebranych powitał serdecznie tow. Kozakiewicz. Tow. Steiner mówił po czesku o wspólnej walce polskiego i czeskiego proletaryatu pod sztandarem socyalistycznym. Oklaskami powitany zabrał głos pos. Stapiński (ludowiec). W dłuższem przemówieniu oświadczył, iż *ideały socyalnej demokracyi i ludowców są wspólne.* Różnice, które istnieją, są następstwem tej okoliczności, iż socyalni demokraci działają głównie wśród robotników miejskich, a ludowcy wśród chłopów. Te różnice *muszą* zejść na drugi plan w chwili. gdy chodzi o walkę przeciw wspólnym wrogom, przeciw stańczykom; *w chwili takiej idziemy razem, my jako obrońcy chłopów, wy jako robotnicy.* Partya socyalistyczna jedynie troszczy się naprawdę o dolę robotnika i dlatego wznoszę: *Niech żyje socyalna demokracya,* jako oswobodzicielka pracującego ludu! Do tego oświadczenia, przyjętego burzą oklasków, przyłączył się poseł Winkowski, zaznaczając, iż meta socyalistów jest dalszą niż meta ludowców. Do tej bliższej mety możemy iść razem. Troskę o drogę do mety dalszej my zostawiamy naszym potomkom... Owacyjnie witany wstąpił na estradę tow. Pernerstorfer i przemówił mniej więcej w te słowa: „Wiele już lat minęło od chwili, kiedy po raz pierwszy przekroczyłem progi parlamentu. Byłem wówczas wybrańcem burżuazyjnej partyi niemiecko-narodowej Dziś duszą i ciałem jestem socyalnym demokratą, a jestem pewny, iż lepszym patryotą jestem, niż dzisiejsi niemieccy narodowcy. Przez cały czas mego posłowania zwracali się do mnie z zaufaniem chłopi i robotnicy polscy, ruscy, słoweńscy i czescy. Dlaczego właśnie do mnie, do niemieckiego narodowca? Bo widzieli u mnie czyste serce i dobrą wolę, które mię musiały zaprowadzić pod wspaniale powiewający czerwony sztandar socyalistyczny. U was, u słowiańskich socyalistów, nauczyli się niemieccy towarzysze być patryotami. I nasz i wasz lud zarówno cierpi ucisk i dlatego musimy się łączyć w spólnej międzynarodowej organizacyi, aby zwalczyć wroga.“ Mówca zakończył okrzykiem — przyjętym z nieopisanym entuzyazmem — „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Po licznych przemówieniach poważnych i wesołych — między innymi chłopasocyalnego demokraty Stępienia — zamknął tow. Kozakiewicz o późnej godzinie komers

Obchód Mickiewiczowski w Londynie Dnia 19 listopada odbył się w Londynie „Uroczysty obchód Mickiewiczowski“, urządzony przez Tow. soc. dem. Polaków i Litwinów. Po odczycie tow. J. o Mickiewiczu. amatorowie odegrali scenę więzienną z III części „Dziadów“. Angielka, tow S. Brand, odśpiewała po polsku „Żegnaj mi, żegnaj, kraju kochany“, co wywołało burzę oklasków, gdyż można było poznać, że nie włada polskim językiem. tylko nauczyła się piosenki polskiej ad hoc. Na usilną prośbę słuchaczy, musiała powtórzyć tę pieśń oraz zaśpiewać kilka innych angielskich. Tow. D. oddeklamowł piękny wiersz p.t. „Nędza“. Następnie odśpiewał tow. S. „Trzech Budrysów“ Mickiewicza, a tow. H. pieśń Puławską. Wesoła jednoaktówka „Schadzka“, odegrana z humorem przez amatorów oraz obraz z żywych osób pt. „Hołd wieszczowi“ i tańce zakończyły ten. pod każdym względem udany obchód.



Tomasz Golibrocki.

Nieubłagana śmierć wyrwała z łona Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego jednego z najbardziej czynnych i sprawie oddanych towarzyszy. Towarzysz Golibrocki nie żyje! Zakończył on swój krótki żywot dnia 2 grudnia b. r. przeżywszy zaledwie lat 36. Zmarły towarzysz szedł w pierwszych szeregach partyi od samego jej założenia. Rozglądając się w ośmioletniej działalności Polskiej Partyi Soc. w Poznańskiem, na każdym kroku spotykamy energiczną postać Tomasza. Silne i pełne oburzenia mowy jego przeciwko ciemięzcom ludu pozostaną na zawsze w pamięci słuchaczy. Nie kończył żadnych wyższych szkół, nie nauka, lecz życie, twarde, ciężkie życie, uczyniło z niego rewolucyonistę i siewcę socyalizmu. Urodzony w Gostyniu w Poznańskiem, z ubogich rodziców, od dziecka cierpiał biedę i niedostatek; a kiedy we wczesnej młodości utracił ojca, o własnych siłach musiał walczyć o nędzny byt. Pracując po miastach i miasteczkach w Poznańskiem, jako czeladnik szewcki, poznał naocznie i odczuł na własnej skórze ciężką dolę polskiego robotnika.

Około 90 roku Golibrocki udaje się do Niemiec i osiada w Berlinie, gdzie przebywał do końca swego życia. I tu dopiero w Berlinie poznajemy Tomasza jako działacza socyalistycznego i nieubłaganego wroga ciemięzców ludu pracującego. Razem z innymi krząta się i przyczynia do założenia Tow. Soc. Pol. w Berlinie, które nietylko rozwinęło poważną agitacyę w kolonii polskiej, lecz było i jest ośrodkiem agitacyjnym dla stron ojczystych: Szląska i Poznańskiego. Kandydował już kilkakrotnie na posła do parlamentu niemieckiego.

Tomasz Golibrocki należał do tych, co odczuli głęboko potrzebę niesienia dobrej nowiny do stron ojczystych, szedł w Poznańskie i na Szląsk Górny, zwiedzał miasteczka i osady robotnicze i wszędzie agitował i zagrzewał do walki. Jego śmiałe wystąpienie i bezwzględna krytyka niesprawiedliwego ustroju kapitalistycznego oraz niewoli ludu polskiego, naraziły go na mnóstwo procesów, więzień i różnych szykan policyi pruskiej. Nieugięcie znosił nasz zmarły towarzysz to wszystko pracując przy tem ciężko na swe utrzymanie, ale w końcu i jego silny organizm począł się chwiać. Przy rodzinnem ognisku szczęścia nie znalazł — to go dobiło.

Cześć jego pamięci!

OD REDAKCYI.

Ob. Lietuvis w Zurychu. — *Dziwimy się bardzo, że do nas, a nie do „Przeglądu Katolickiego“ zwracacie się ze skargą na biskupa wileńskiego, bo cóż nas może obchodzić fakt, że jakiś półgłówek nazwał język litewski „pogańskim“? Ruchu litewskiego nigdy nie lekceważyliśmy i traktowaliśmy go zawsze przyjaźnie. Np. w r. 1895 „Przedświt“ drukował artykuł p. t. „Litewski ruch narodowy“ (N⁰ 6), zawierający daleko dokładniejsze informacye o prądach politycznych Litwy, aniżeli Wy dajecie. Jak jedyne obecnie polskie stronnictwo socyalistyczne traktuje ruch litewski, najlepiej świadczy następująca uchwała ostatniego zjazdu P. P. S.: „Zważywszy, że wspólność interesów ekonomicznych i politycznych, polegających na jednakowej potrzebie dla Litwy i Polski wydobycia się z pod panowania Rosyi wymaga wspólnej akcyi litwinów i polaków; zważywszy, że wszelki ruch ludowy litewski tem prędzej stanie się klasowym, im ściślejszą będzie jego łączność z socyalistycznym ruchem polskim; zważywszy wreszcie, że zasady nasze wykluczają zupełnie wszelkie tendencye zaborcze; zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (t. j. takich, które przy agitacyi posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z niemi jaknajściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborczych caratu“.* Wobec tego dziwnem *jest, że nas możecie posądzać o jakąś niechęć do ruchu litewskiego. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby powstała nareszcie jakaś grupa socyalistów litewskich w kraju, ale dotychczas tego niema, i nie wiadomo kiedy będzie. Litewski ruch socyalistyczny rozwija się obecnie tylko w Ameryce, niestety. Adresy, które nam podajecie, posiadamy, gdyż wszystkie te pisma otrzymujemy na wymianę. O socyalistach polskich, którym przyszła fantazya występować dlaczegoś pod nazwą „litewskich“, posiadamy w N⁰ 8 „Przedświtu“ r. b. wcale niezły artykuł, który też bardzo polecamy Waszej uwadze. Wydawnictwa t. zw. lit. soc. dem. otrzymujemy.*

Znękany. — *Jak widzicie, drukujemy.* Prosimy *o stałe nadsyłanie materyału, a postaramy się go zużytkować.*

Treść 12 numerów „Przedświtu“ r. 1898.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.